

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Prezydent Katowic Marcin Krupa: 2026 rok może być dla regionu decydujący

● Wygrani i przegrani 2025 roku ● Kariera skandalisty Hansa Bellmera ● Pionierska operacja na sercu 3-latka

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



DZIENNIK ZACHODNI

Piątek
2.01.2026

www.dziennikzachodni.pl

Nr 1 (24 453)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Sylwester z TVP z sukcesem wrócił do Katowic. Tysiące osób na zabawie przed Spodkiem **str. 8**



Polityczna burza w Chorzowie. Wiceprezydent rezygnuje, radni KO złożyli mandaty **str. 3**

Dążymy do tego, żeby produkować swój własny czołg - zapowiada prezes Bumaru-Łabędy **str. 4**

Nr ISSN 2353-6195

Nr indeksu 350-079



OTO NASZE ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Emilia Tomczak



Milan Rechul

Dzisiaj prezentujemy laureatów akcji Świąteczne Gwiazdeczki. Poznajcie zwycięzców we wszystkich miastach i powiatach **str. 21-28**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

„DZIENNIK ZACHODNI”
● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizyŚRODA
● STRONA ZDROWIA
Jak zadbać o siebie i bliskichCZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalnePIĄTEK
● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl



„Dziennik Zachodni” znów z rekordową liczbą cytowań

186 cytowań i 2. miejsce w Polsce. Tak zakończył się listopad 2025 roku dla „Dziennika Zachodniego” w najnowszym rankingu najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych w kraju.

Według raportu Instytutu Monitorowania Mediów „Dziennik Zachodni” był w listopadzie cytowany 186 razy przez inne redakcje, zarówno ogólnopolskie, jak i regionalne. To zapewniło mu drugie miejsce w zestawieniu mediów regionalnych i awans w stosunku do poprzedniego miesiąca. Wynik potwierdza pozycję DZ jako jednego z najważniejszych źródeł informacji o regionie.

To kolejny miesiąc, w którym tytuły Polska Press Grupy dominują w zestawieniu opracowanym przez IMM. Listopadowy ranking otwiera „Gazeta Krakowska” (313 wzmianek). Drugie miejsce zajął „Dziennik Zachodni” z wynikiem 186 cytowań. Podium zamyka „Gazeta Wrocławska” z wynikiem 163 wzmianek.

W raporcie „Najbardziej opiniotwórcze media w Polsce” uwzględniane są jedynie cytowania ze wskazaniem źródła, co czyni ranking wiarygodnym i precyzyjnym. IMM analizuje na potrzeby zestawienia materiały dziennikarskie pochodzące z prasy, radia, telewizji i portali internetowych.

Pogoda w regionie

Piątek

Dzień **2°C** Noc **-1°C**

Sobota

Dzień **-1°C** Noc **-3°C**

Niedziela

Dzień **-1°C** Noc **-4°C**

Dziś lokalnie możliwe opady deszczu, a w weekend delikatnie poproszny śnieg

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
d.wygas@dz.com.pl

Dziś od godz. 9 do 15 jestem reporterem dyżurnym. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.

Dawid Wygas
797 602 030

Arkadiusz Biernat

OSTATNIA TONA WĘGLA WYJECHAŁA Z KOPALNI „BOBREK”.
BYTOM ZACZYNA NOWY ROZDZIAŁ

Choć były mundury górnicze, to nie grała orkiestra. Atmosfera była podniosła, ale raczej smutna, co najwyżej przeplatana miłymi wspomnieniami oraz nadzieją, że na miejscu kopalni w przyszłości powstaną nowe zakłady i miejsca pracy.

We wtorek (30 grudnia) dokładnie o godz. 10.15 w kopalni „Bobrek” w Bytomiu szybem „Józef” na powierzchnię wywieziono ostatnią tonę węgla. Powód? Natura. Relację z uroczystości umieściliśmy w mediach społecznościowych „Dziennika Zachodniego”. Na Facebooku w zdecydowanej większości zarzuty.

Oto przykłady:
Wiola: Jedno pytanie mam. Dlaczego Niemcy otwierają kopalnię, a u nas się kopalnię zamyka? Dziękuję za uwagę;
Czesław: Będą fedrować, ale Niemcy i Ukraińcy;
Wojciech: Won z Unią w tej formie... My pewnie musimy zamknąć kopalnię, a za chwilę Niemcy je będą otwierać - banda gnojów;
Danuta: Zamknąć Polskę. Do tego dążą, zrobią prywatną;
Warszawa dumna... Śląsk na łopatkach, a taki potencjał i wydymali nas.

Przykładów można było przytoczyć więcej, ale w zasadzie nie ma potrzeby. Są w podobnym tonie. Można by punktować mylenie pojęć, jak to, że w przypadku Niemiec nie ma już tam kopalń węgla kamiennego (takich jak „Bobrek”), a jeśli już, to brunatnego odkrywkowe, które u nas również fedrują. O koronnym tłumaczeniu wszystkich niepowodzeń z powodu Niemców, a od kilkunastu miesięcy Ukraińców, to nawet nie chce mi się wspominać.

Znamienne jest to, że nie pojawił się żaden merytoryczny komentarz odnoszący się do rzeczywistych powodów zamknięcia „Bobrka”, a przecież znane są co najmniej od półtora roku. W zamian niestety wypowiedzi - jak się domyślam - z powodu tego, co dobrze znamy i z czym żyjemy od kilku lat - zalewem tzw. fejków, czyli informacji krzykliwych, wzbudzających emocje, w prosty sposób „tłumaczących” to, co skomplikowane, wzmacniając określone przekonania.

Co jest prawdziwym powodem zamknięcia „Bobrka”? Oto fakty oraz opinie fachowców, a nie domysły i publicystyka. W marcu 2024 roku podczas drażenia chodnika doszło do silnego wstrząsu. Zginął 36-letni górnik. W następstwie komisja ds. zagrożeń naturalnych, powołana przez prezesa Wyższego Urzędu Górniczego, dokonała oceny możliwości dalszej eksploatacji złoża, gdzie znajduje się kilkanaście milionów ton węgla. Wydała negatywną opinię dotyczącą możliwości bezpiecznego prowadzenia robót górniczych.

- Podjęcie prac w tym rejonie stanowiłoby nieakceptowalne ryzyko - można było usłyszeć.

Decyzję, choć trudną, przyjęto ze zrozumieniem. W 2015 roku, kiedy były podchody pod zamknięcie kopalni „Bobrek” z powodów ekonomicznych, pojawiły się protesty i marsze na ulicach miasta. Od 2024 roku jest cisza. Nie protestowały nawet związki zawodowe, bo nikt nie straci pracy. - Mało kto widzi skalę dramatu i tragedię rodzin, kiedy ginie górnik. Ten węgiel nie jest tego wart, aby w takich warunkach po niego sięgać - mówił mi doświadczony inżynier górnik Jerzy Markowski. Jak dodał, w kopalni nigdy nie jest do końca bezpiecznie, ale w tąpnięciu jak „Bobrek” jest szczególnie niebezpiecznie.

Prezes Węgłokoku Kraj Grzegorz Waclawek z załogą, mimo trudnego rynku, długo razem utrzymywali kopalnię na powierzchni, przez wiele lat wychodząc na plus. W 2015 roku była skazana na likwidację, a udało się przedłużyć jej życie o 10 lat. Dziś bezpieczne złożo się skończyło, a po niebezpiecznym nikt nie ma odwagi sięgać kosztem zdrowia i życia ludzi.

- Decyzja o likwidacji wynika z przyczyn naturalnych. Złożo „Miechowice” było niezwykle trudne do eksploatacji, co potwierdzają wszystkie ekspertyzy. Komisja ds. Zagrożeń Naturalnych przy WUG określiła, że nie ma szans na jego dalszą bezpieczną eksploatację. Mało tego, eksperci wskazali, że nie ma technologii, która by to umożliwiła. To pokazuje skalę wyzwania - tłumaczył w rozmowie z DZ Grzegorz Waclawek.

Jak tłumaczył, „kiedy kończy się złożo, kończy się kopalnia. Dziś już nie mamy innego wyjścia, bo życie ludzkie jest najcenniejsze”.

Zamknięcie kopalni nie zamyka tego tematu dla Bytomia. Od dziś wszystkie siły powinny zostać skierowane na projekt przyszłości „Bobrka” i stworzenie nowych zakładów i miejsc pracy. Był okres, kiedy siedem kopalń, których już nie ma, odpowiadało za wydobycie 25 proc. polskiego węgla, około 50 mln ton. To 2 proc. PKB gospodarki PRL.

Prezydent Bytomia mówi otwarcie o konieczności spłaty długu przez państwo i swoje słowa kieruje do rządu. Trudno mu się dziwić. Przez dekady węgiel wydobywano pod 80 procentami powierzchni Bytomia. Z jednej strony to była praca dla mieszkańców, rozwój miasta i największe profity dla państwa, ale także degradacja z powodu szkód górniczych - z czym Bytom boryka się do dzisiaj.

- Jesteśmy przygotowani do transformacji terenów pokopalnianych. Przedstawiliśmy dobre koncepcje ich zagospodarowania. Takie, które przyniosą realne korzyści dla miasta i pozwolą utworzyć nowe miejsca pracy. Czekamy teraz na ruch rządu. Mam nadzieję, że pan premier nie zapomni o obietnicach złożonych bytomianom i bytomiankom - powiedział Mariusz Wołosz.

Czas na nowy rozdział w historii Bytomia. Oby z korzyścią dla mieszkańców. ©P

Polityczne przetasowania na koniec roku w Chorzowie

Marcin Śliwa
Polityka lokalna

Ostatnie dni 2025 roku przyniosły polityczną burzę w Chorzowie. Najpierw ze sprawowania mandatu radnego zrezygnował Bartłomiej Czaja (KO). Kilka dni później okazało się, że ze stanowiska wiceprezenta odejdzie Jacek Króliczek. Mandat radnego, z powodów zdrowotnych, złożył też Wiesław Ciężkowski.

Wbrew spekulacjom na zwołanej we wtorek 30 grudnia nadzwyczajnej sesji Rady Miasta nie został jeszcze uchwalony budżet Chorzowa na 2026 rok. Sesja miała charakter porządkowy, a radni jednogłośnie uchwalili zmiany w Wieloletniej Prognozie Finansowej Miasta oraz w uchwale budżetowej na 2025 rok.

- To były sprawy związane głównie z finansowaniem projektów unijnych. Takie rzeczy zdarzają się co jakiś czas w Chorzowie, że jak są tematy unijne, to spotykamy się w trybie nadzwyczajnym - wyjaśnia Marcin Michalik, przewodniczący klubu Koalicji Obywatelskiej w Radzie Miasta Chorzów.

Podczas sesji Marcin Michalik przekazał informację



Od lewej: Wiesław Ciężkowski, Jacek Króliczek i Bartłomiej Czaja. Króliczek będzie pełnił urząd wiceprezenta do końca stycznia 2026 roku

o rezygnacji Wiesława Ciężkowskiego ze sprawowania mandatu radnego. Ciężkowski z chorzowskim samorządem związany był ponad 3 dekady, a w czasie prezydentury Andrzeja Kotali był zastępcą prezydenta miasta ds. społecznych.

- Prosił, żebym podziękował kolegom z rady i pracownikom urzędu. Był samorządowcem od 1994 roku



i do dziś miał najdłuższy staż w samorządzie Chorzowa - podkreśla Marcin Michalik.

Miejsce Wiesława Ciężkowskiego w Radzie Miasta Chorzów może zająć Patrycja Osman. Na razie nie wiadomo jeszcze, czy zdecyduje się objąć mandat.

Tydzień wcześniej, we wtorek 23 grudnia, o rezygnacji z mandatu poinformował inny radny KO, Bartłomiej Czaja



w mediach społecznościowych.

Co ciekawe, zarówno Czaja, jak i Ciężkowski startowali z listy KO w okręgu wyborczym nr 2 obejmującym Centrum i os. Żołnierzy Września. Wiemy już, że miejsce radnego Czaja zajmie Tomasz Krawczyk, który w Radzie Miasta Chorzów zasiadał ponad 20 lat.

Jeżeli Patrycja Osman nie zdecyduje się na objęcie mandatu po radnym Ciężkowskim, to być może będziemy świadkami powrotu innego wieloletniego samorządowca. Jest nim Klaudiusz Sevković, gwiazda pierwszej edycji show telewizyjnego „Big Brother”, a także wieloletni prezes niebieskich szczypiorników spod szyldu KPR Ruch Chorzów.

Na tym jednak nie koniec politycznych przetasowań w Chorzowie. Istotne zmiany zajdą także na szczytach samorządowej władzy. Jak podała TubaChorzowa, ze stanowiska wiceprezenta zrezygnował Jacek Króliczek.

- Potwierdzam, że na tym stanowisku będę pracował do końca stycznia 2026 roku - mówi w rozmowie z DZ Jacek Króliczek.

Powodem jego decyzji miał być inny pomysł na kontynuowanie kariery zawodowej.

Wbrew spekulacjom na wtorkowej, nadzwyczajnej sesji Rady Miasta nie został uchwalony budżet Chorzowa na 2026 rok

- Mam kilka opcji, natomiast na chwilę obecną nie chciałbym składać deklaracji - przekazuje Króliczek. - To będzie kolejna możliwość poszerzenia kwalifikacji i wykorzystania doświadczenia, które mam po tych prawie trzydziestu czterech latach pracy w samorządzie - dodaje.

W trakcie wieloletniej pracy w chorzowskim magistracie Jacek Króliczek pełnił funkcję m.in. dyrektora Wydziału Zarządzania Kryzysowego i Ochrony Ludności. W maju 2024 roku na drodze rekrutacji wewnętrznej został wyłoniony do pracy na stanowisku wiceprezenta miasta. Po 18 miesiącach pracy pożegna się z zajmowanym dotąd urzędem.

To już druga zmiana w zarządzie miasta Chorzów w tej kadencji samorządu. Jesienią tego roku na stanowisku wiceprezenta Elżbietę Popielską zastąpiła Agnieszka Kumor.

Fiasko rozmów zarządu JSW ze stroną społeczną. Górnicy bronią „czternastek”

Marcin Śliwa
Górnictwo

Pierwsza tura rozmów zarządu JSW ze stroną społeczną zakończyła się bez porozumienia. Rozmowy dotyczyły konieczności tymczasowego ograniczenia kosztów pracy w spółce. Mają być kontynuowane.

Przedstawiciele zarządu i związków zawodowych we wtorek 30 grudnia przystąpili do rozmów, które miały być kluczowe dla przyszłości Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Prezes JSW Bogusław Oleksy podkreślał, że bez porozumienia ze stroną społeczną, dotyczącego m.in. czasowego zawieszenia czternastej pensji, nie będzie dotychczasowego ani przyszłego finansowania dłużnego spółki przez banki.

Pierwsza tura rozmów nieestety nie doprowadziła do porozumienia.

- Rozmowy prowadzone pomiędzy Zarządem JSW SA a stroną społeczną, dotyczące konieczności tymczasowego ograniczenia kosztów pracy w Spółce, zakończyły się bez osiągnięcia porozumienia. Zarząd JSW SA pozostaje zdezorientowany, aby kontynuować dialog i wypracować rozwiązania, które pozwolą na bezpieczne funkcjonowanie Spółki oraz ochronę miejsc pracy - czytamy w komunikacie wydanym przez JSW.

- Zarząd niezmiennie apeluje do strony społecznej o odpowiedzialne podejście, otwartość na kompromis oraz podejmowanie decyzji mających na celu zabezpieczenie przyszłości Spółki i stabilno-

ści zatrudnienia - podkreśla JSW.

Sytuacja JSW jest bardzo trudna. W trzech pierwszych kwartałach 2025 r. spółka odnotowała prawie 2,9 mld złotych straty netto.

W JSW opracowano plan restrukturyzacji biznesowej. Zakłada on ustalenie pakietu wsparcia ze strony Skarbu Państwa. To m.in. objęcie spółki zapisami uchwalonej i podpisanej przez prezydenta tzw. ustawy górniczej.

Kluczowe dla realizacji planu jest jednak porozumienie ze stroną społeczną ws. zmian dot. kosztów pracy, organizacji zatrudnienia i zasad wynagrodzenia, m.in. czasowego zawieszenia wypłaty czternastej pensji w 2026 r. Od niego zależy powodzenie rozmów z bankami i instytucjami finansowymi nt. finansowania spółki.

Janów pod Częstochową wrócił na mapę miast po 150 latach

Piotr Ciastek
Mapa administracyjna

1 stycznia 2026 roku Janów oficjalnie odzyskał prawa miejskie. Obok Janowa w powiecie częstochowskim rangę miasta zyskało 6 innych miejscowości w kraju.

Dla powiatu częstochowskiego nie jest to odośobniony przypadek. W ostatnich latach podobną drogę przeszły inne samorządy w regionie. Olsztyn odzyskał prawa miejskie w 2022 roku, a Przyrów z początkiem 2024 roku. W obu przypadkach decyzja rządu była poprzedzona analizami urbanistycznymi, infrastrukturalnymi i konsultacjami z mieszkańcami.

Decyzja o przywróceniu Janowowi praw miejskich ma dla mieszkańców przede wszyst-

kim wymiar symboliczny. Burmistrz Janowa Edward Moskalik podkreślał niedawno (jeszcze jako wójt) historyczne znaczenie tego momentu.

- To moment sprawiedliwości dziejowej - przywrócenia tego, co zostało nam odebrane decyzją historii, nie z winy mieszkańców, lecz wbrew ich woli - wskazywał na łamach biuletynu gminnego.

W jego ocenie Janów przez dekady formalnie zniknął z dokumentów jako miasto, ale nie utracił swojej tożsamości.

- Półtora wieku temu Janów został pozbawiony statusu miasta i zniknął z dokumentów, ale nigdy z serc mieszkańców. Przez dziesięciolecia pielęgnowaliśmy tożsamość, tradycję, dumę i przywiązanie do tego miejsca - napisał.

Samorząd podkreśla, że przywrócenie Janowowi sta-

tusu miasta stanowi zwieńczenie wieloletnich działań inwestycyjnych i rozwojowych prowadzonych w gminie. Jak zaznacza burmistrz Moskalik, odzyskanie praw miejskich nie oznacza rewolucji administracyjnej dla mieszkańców.

- Od 1 stycznia będziemy funkcjonować jako Miasto i Gmina Janów, a organ stanowiący naszej wspólnoty samorządowej będzie nosił nazwę Rady Miejskiej - poinformował, jednocześnie podkreślając, że „nie zmienią się podatki, opłaty, granice gminy ani sposób załatwiania spraw urzędowych”. - Zmienia się natomiast coś znacznie głębszego i bardziej trwałego - status, prestiż i znaczenie naszej wspólnoty w regionie i województwie - dodał Moskalik. W jego ocenie nowy status to także większe możliwości rozwojowe.

Prezes śląskiego giganta zbr technologię, żeby jak najwię

Arkadiusz Biernat
arkadiusz.biernat@polskapress.pl

O rokujących kontraktach i ambitnych planach rozwojowych rozmawiamy z Moniką Kruczek, prezeską Zakładów Mechanicznych Bumar-Łabędy w Gliwicach

Arkadiusz Biernat: W jakim miejscu są dziś Zakłady Mechaniczne „BUMAR-ŁABĘDY” S.A.?

Monika Kruczek: Na ścieżce rozwojowej. Od kilku lat notujemy dodatnie wyniki finansowe, ale ten rok zapowiada się naprawdę bardzo dobrze. Mamy podpisane wieloletnie kontrakty, realizujemy inwestycje. Dzieje się sporo – i to w dobrym kierunku.

Słychać i widać optymizm.

Jestem związana z Bumarem od 20 lat. Zaczynałam od stażu jako kontroler jakości. Proszę mi wierzyć, wtedy wydawało mi się, że zostanę tu najwyżej trzy miesiące.

Dlaczego?

Zakład sprawiał wrażenie przestarzałego – kolokwialnie mówiąc „pachniało PRL-em”. Obawiałam się o możliwości rozwoju zawodowego. To była moja pierwsza praca po studiach i traktowałam ją raczej jako etap przejściowy, coś w rodzaju przetarcia.

Mineły trzy miesiące i...

Szybko okazało się, że nie warto opierać ocen na pierwszym wrażeniu. Zakład rzeczywiście wymagał unowocześnienia, ale sama praca bardzo mnie wciągnęła. Był to czas realizacji kontraktu dla Maleszki, obejmującego dostawę czołgów PT-91EX oraz wozów wsparcia. Należałam do zespołu obsługującego ten kontrakt. Spędzaliśmy długie godziny nad dokumentacją, kontaktach z klientem i przy wdrażaniu różnych rozwiązań – często bardzo nowoczesnych, takich jak system kierowania ogniem, BMS, elektryczna stabilizacja czy napęd w układzie power-pack. Tych systemów nie było w czołgach poradzieckich. Co ciekawe, część z nich wdrażamy dopiero dziś w ramach modernizacji niemieckich Leopardów 2A4.

Ostatni PT-91 dla Maleszki zjechał „z taśmy” w styczniu 2009 roku. Zaczęły się problemy...

Bumar w swojej historii przechodził różne etapy. Faktycznie, po zakończeniu kontraktu malezyjskiego było trudno. Zostały nam głównie remonty i serwisy. To pozwalało utrzymać zakład na powierzchni, ale o realnym rozwoju nie było wtedy mowy.

Do czasu ery Leopardów?

Wejście w zachodnią technologię było dla zakładu ogromnym krokiem naprzód. Pojawiły się szkolenia, nowe kompetencje, modernizacja hal i nowi pracownicy. Leopard to duży i komfortowy czołg – zarówno dla załogi, jak i dla serwisantów. Zastosowano w nim wiele nowoczesnych rozwiązań. To już nie był klasyczny ciężki montaż oparty na skomplikowanych rysunkach technicznych. Wystarczy wspomnieć, że znaczna część instalacji oparta jest na szybkozłączkach, co wyraźnie ułatwia i przyspiesza prace montażowe. W tym samym okresie, obok Leopardów, realizowaliśmy również kontrakt na modyfikację czołgów T-72. To zapewniło stabilne funkcjonowanie zakładu.

Co obecnie realizuje Bumar?

Prowadzimy modernizację Leopardów z wersji 2A4 do standardu 2PL/M1. Znacząco podnosimy m.in. poziom ochrony balistycznej oraz wprowadzamy elektryczną stabilizację armaty. Zakres zmian jest oczywiście znacznie szerszy. Warto dodać, że zdobyliśmy kompetencje w zakresie modernizacji samej armaty – wcześniej tego typu prace były realizowane wyłącznie w niemieckich zakładach Rheinmetallu. To dobry przykład tego, jak bardzo się rozwinęliśmy. Dysponujemy dziś szerokim zapleczem kompetencyjnym, nie tylko w obszarze montażu. Mamy własną obróbkę mechaniczną i spawalnię, co znacząco ułatwia transfer technologii. Przykładem może być projekt produkcji wieży HITFIST dla kołowych transporterów opancerzonych. Na początku strona włoska podchodziła do niego z rezerwą, ale transfer technologii zakończył się pełnym sukcesem.

Uważali, że nie dacie rady?

Tak. Były obawy, czy poradzimy sobie z zachodnią technologią, bo radziecka była zupełnie inna i znacznie mniej zaawansowana. Tymczasem uru-

chomiliśmy produkcję od korpusu wieży po wiązki kablów. Przeprowadziliśmy szeroki transfer technologii i stopniowo polonizowaliśmy kolejne elementy. Łącznie wyprodukowaliśmy 360 wież, które trafiły do kołowych transporterów opancerzonych Rosomak. Jakości tego sprzętu nikt dziś nie kwestionuje.

Ile obecnie osób zatrudnia Bumar?

Łącznie z naszą spółką córką Bumar-Mikulczyce zatrudniamy ponad 950 pracowników. To poziom wystarczający do realizacji bieżącej produkcji. Leopardy nie tylko modernizujemy, ale również serwisujemy na potrzeby Wojska Polskiego, utrzymując je w stałej gotowości bojowej. Pracy jest sporo, bo armia intensywnie szkoli się i ćwiczy. Remonty realizujemy nie tylko w Gliwicach. Rozwinęliśmy także mobilny serwis działający bezpośrednio w jednostkach wojskowych i na poligonach, co znacząco przyspiesza cały proces. Taka mobilność ma jeszcze jedną zaletę – pozwala nam lepiej obserwować sposób eksploatacji sprzętu. Nie wszystko da się przewidzieć w warunkach hal produkcyjnych. Serwisujemy również czołgi PT-91 oraz Wozy Zabezpieczenia Technicznego WZT-2 i WZT-3. Jesteśmy też dostawcą części zamiennych do tych pojazdów.

A serwis sprzętu pancernego dla Ukrainy?

W tym zakresie mogę powiedzieć niewiele, poza tym, że jesteśmy uczestnikiem tego procesu. Bumar-Łabędy od wielu lat prowadzi działalność serwisową i remontową sprzętu pancernego, co czyni nas naturalnym partnerem w kontekście wsparcia dla Ukrainy.

Cywilne rozwiązania?

Nie jest to dziś nasz główny obszar działalności. W przeszłości udział produkcji cywilnej był większy – dostarczaliśmy m.in. koparki dla górnictwa oraz części zamienne do wykorzystywanego tam sprzętu. Wraz ze

Europa przespała czas pokoju. Gdy trzeba było ciąć wydatki, ograniczano zakupy uzbrojenia i inwestycje w przemysł obronny

schyłkiem przemysłu wydobyczego liczba zamówień z tego sektora znacząco spadła. Nadal realizujemy różnego rodzaju usługi obróbcze, jednak naszym podstawowym zadaniem pozostaje produkcja i serwis uzbrojenia.

Kontrakt na czołgi K2PL to krok milowy?

Bez wątpienia. Trzy pierwsze czołgi powstaną w zakładach Hyundai Rotem w Korei Południowej, gdzie szkolić się będzie nasza załoga. Kolejnych 61 czołgów zmontujemy już w Gliwicach. Równolegle powstaną u nas 72 wozy towarzyszące – m.in. mosty i wozy inżynierijne.

Nierzadko w komentarzach internauci kręcą nosem, że to „tylko montaż”...

W mediach i na forach internetowych często bagatelizuje się ten kontrakt właśnie z tego powodu. To błąd, wynikający raczej z braku pełnych informacji albo niezrozumienia procesu. Montaż to także produkcja. Nie będzie to składanie gotowych elementów. Poznamy cały proces technologiczny: od podmontażu, przez testowanie poszczególnych zespołów, aż po końcowy montaż na linii. Poznamy ten czołg od podstaw, element po elemencie.

Trzeba też pamiętać, że ten kontrakt zabezpiecza Bumar na dziesiątki lat. Sam zakup czołgu to około 30 procent kosztów. Pozostałe 70 procent to serwis, który będziemy realizować w Gliwicach. To kluczowe nie tylko dla zakładu, ale też z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa – sprzęt nie będzie wysyłany za granicę, a czołgi szybciej wrócą do służby.

Jaki jest harmonogram?

Szkolenia naszej załogi w Korei Południowej rozpoczniemy w 2027 roku. Następnie przeszkoleni tam trenerzy będą przygotowywać kolejnych pracowników w Bumarze. Pierwszy czołg wyprodukowany w Gliwicach powstanie w 2028 roku, potem przejdzie testy, w tym pierwsze strzelania na poligonie przyzakładowym. W 2029 roku rozpoczyna się przekazanie do służby. Docelowo planujemy produkcję 30 czołgów rocznie. Również od 2029 roku ruszy produkcja wozów zabezpieczenia technicznego.



Wejście w zachodnią technologię to dla Bumaru-Łabędy w Gliwi kompetencje, modernizacja hal i nowi pracownicy

A co dalej?

Liczymy na kolejne umowy wykonawcze zawierane przez Agencję Uzbrojenia w imieniu Wojska Polskiego i Ministerstwa Obrony Narodowej. Umowa ramowa zakłada docelowo 1000 czołgów. Pierwsze 180 powstało w Korei Południowej. Podobnie jak trzy z obecnej umowy, z tą różnicą, że przy tej produkcji będziemy już bezpośrednio obecni. 61 czołgów powstanie natomiast w naszym zakładzie. Liczymy na dalsze kontrakty i konsekwentne poszerzanie transferu technologii.

Dobrze rozumiem, że z każdą kolejną umową chcecie zwiększać zakres produkcji na Śląsku?

Dokładnie tak. Kolejnym celem jest uruchomienie spawania korpusów wież i podwozi. Wtedy będziemy mówić o produkcji na pełną skalę. Oznaczałoby to, że zakład kupuje blachy i pręty, a cały proces obróbki i spawania realizuje na miejscu. W dalszej kolejności w grę wchodzi armaty, zawieszenie

czy automat ładowania. Zakres transferu technologii zawsze zależy od negocjacji. Mówimy o bardzo wrażliwych kompetencjach. W skrócie: jako kupujący chcemy jak największego transferu wiedzy, sprzedający – jak najmniejszego. To klasyczne przeciąganie liny. Co bardzo istotne, Polska w umowie zastrzegła możliwość modyfikacji i modernizacji czołgów, czyli wdrażania własnych rozwiązań. Trzeba uczciwie powiedzieć, że K2PL to bardzo nowoczesna konstrukcja. Pancerniacy bardzo chwalą ten sprzęt. O ile Leopard po poradzieckich czołgach był dużym krokiem naprzód, a w tym przypadku mówimy o kolejnych kilku. Lista jego zalet i nowoczesnych rozwiązań jest naprawdę długa.

Będziecie zwiększać zatrudnienie?

Tak, ale w pierwszej kolejności skupimy się na poznaniu technologii, jej dostosowaniu do naszych warunków i wymagań oraz na szkoleniu obecnej kadry.

ojeniowego. „Kupujemy cej produkować w Polsce”



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

czającymi mocami dla realizowanych kontraktów. Jeśli jednak skala zamówień się zwiększy, jesteśmy na to przygotowani. Krab jest tu dobrym przykładem, bo jego produkcja również zaczynała się od transferu technologii. I także z Korei Południowej, wówczas z firmą Samsung. Na początku do Stalowej Woli trafiały gotowe elementy, które były montowane. Później uruchomiono spawanie i kolejne etapy produkcji. Dziś mówimy już o pełnym cyklu wytwarzania.

Z czołgiem chcemy podążyć podobną ścieżką?

Dokładnie tak. Jako państwo kupujemy nie tylko gotowy sprzęt, ale przede wszystkim technologię, by jak najwięcej produkować w kraju. Ogromną rolę odgrywają tu Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Aktywów Państwowych oraz Agencja Uzbrojenia. Chylę czoła przed wszystkimi zaangażowanymi w te negocjacje, bo to niezwykle trudna i odpowiedzialna praca. Warto podkreślić, że odbywa się ona w skali dotąd w Polsce niespotykanej. Nigdy wcześniej nie realizowaliśmy tak dużych zakupów uzbrojenia, obejmujących tak wiele systemów i przy wykorzystaniu tak znaczących środków.

Będziemy produkowali własny czołg w Polsce?

Do tego dążymy. Zresztą Korea Południowa przeszła bardzo podobną drogę, zaczynając od zakupów i współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Trzeba jednak jasno powiedzieć, że przy tego typu kontraktach nie ma mowy o stu-procentowym transferze technologii. Uzbrojenie to specyficzna branża. Zawsze istnieją tzw. „golden parts”, których produkcji nie chce przekazywać, bo są to rozwiązania krytyczne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. Część komponentów będzie więc trzeba kupować za granicą, ale duża część czołgu może być wytwarzana w Polsce. Dysponujemy wysoko wyspecjalizowanymi spółkami w ramach Polskiej Grupy Zbrojeniowej, silnym zapleczem prywatnym oraz bardzo dobrze ocenianą kadrą naukową. Polski przemysł obronny potrafi projektować i konstruować, czego najlepszym przykładem jest bojowy wóz piechoty Bor-

suk produkowany w Hucie Stalowa Wola. Trzeba jednak pamiętać, że zaprojektowanie i uruchomienie produkcji czołgu to proces niezwykle złożony. Wystarczy spojrzeć, w jakich bólach powstaje europejski czołg czwartej generacji – to wciąż projekt na etapie rozwoju.

Unijny instrument SAFE to blisko 44 mld euro dla Polski i szansa na kolejne zamówienia w rodzimym przemyśle. Czy Bumar-Łabędy z tego skorzysta?

Aplikowaliśmy o udział w tym programie. Na tym etapie nie mogę zdradzać szczegółów, czekamy na rozstrzygnięcia. Zdecydowanie chcemy wykorzystać te środki do wzmocnienia potencjału Wojska Polskiego.

Ogromne pieniądze z budżetu państwa i z unijnych programów. Idą dobre czasy dla polskiej zbrojeniówki?

Nie ma co ukrywać – Europa w dużej mierze przespala czas pokoju. Gdy trzeba było ciąć wydatki budżetowe, najczęściej ograniczano zakupy uzbrojenia i inwestycje w przemysł obronny, bo brakowało poczucia bezpośredniego zagrożenia. Bumar też był tego przykładem. Tymczasem odbudowa zdolności produkcyjnych i łańcuchów dostaw w zbrojeniówce jest procesem trudnym i długotrwałym. Na szczęście większość państw się obudziła – mam nadzieję, że w porę. Nikt nie chce wojny, ale jeśli chcesz pokój, musisz być gotowy do obrony. To oznacza odstraszanie i budowanie realnych zdolności. Środki, o których mówimy, są dla naszego przemysłu ogromną szansą, bo dają to, co najważniejsze: stabilizację i przewidywalność. Ustawa o obronie Ojczyzny zakłada, że 50 proc. wydatków na uzbrojenie ma trafiać do krajowego przemysłu. Skorzysta na tym nie tylko Polska Grupa Zbrojeniowa, ale również firmy prywatne, z którymi współpracujemy. To także impuls dla badań i rozwoju, których efekty później znajdują zastosowanie w produktach cywilnych.

Krytycy powiedzą: miliardy na czołgi, które może zniszczyć znacznie tańszy Javelin czy dron.

Wbrew obiegowym opiniom nowoczesnego czołgu nie da się łatwo zniszczyć. K2PL będą miały zwiększoną ochronę m.in. poprzez wyposażenie w bardzo zaawansowane systemy antydronowe. Uzbrojenie Wojska Polskiego trzeba postrzegać jako spójny system. Jest w nim miejsce zarówno na samoloty i drony, jak i na obronę przeciwlotniczą, czołgi, wozy opancerzone czy lżejsze pojazdy. Każdy z tych elementów pełni inną funkcję. Brak jednego z nich ogranicza zdolności całego systemu. To właśnie kompleksowość zwiększa nasze bezpieczeństwo. Oczywiście kluczowe jest to, by jak największą część zamówień realizować w kraju, a tam, gdzie to niemożliwe, tak konstruować umowy, aby zapewniły maksymalny transfer technologii.

„Deloitte” dostrzega potencjał województwa śląskiego, które może przejść transformację od przemysłu wydobywczego do zbrojeniowego. Czy Bumar-Łabędy i inne zakłady mogą w jakimś stopniu zastąpić kopalnie jako duzi pracodawcy?

To już się dzieje. Zatrudniliśmy osoby z doświadczeniem w górnictwie. W kopalniach pracuje wielu fachowców o bardzo poszukiwanych kompetencjach – spawaczy, elektryków czy elektroników. Oczywiście specyfika przemysłu obronnego wymaga dodatkowych szkoleń i procedur, ale dla osób, które chcą pracować i się rozwijać, nie stanowi to większej bariery. Firmy dotychczas świadczące usługi dla górnictwa już dawno dostrzegły potencjał w zbrojeniówce. Przykładem jest Ponar Wadowice, który ma oddział niedaleko, w Łaziskach Górnych. Dziś nie tylko współpracuje z kopalniami, ale produkuje elementy zawieszenia wykorzystywane m.in. w Krabach. To pokazuje potencjał współpracy państwówki z sektorem prywatnym w okresie transformacji? Ta współpraca jest nieunikniona, a wręcz pożądana. Bumar-Łabędy również działają w ten sposób, także z firmami ośrodkowymi, które dywersyfikują swoją działalność. Bywa, że pewne rozwiązania łatwiej wdrożyć w zakładzie państwowym, a innym razem w prywatnym. Sami korzystamy z wielu propozycji firm prywatnych, które

są po prostu bardziej elastyczne. Niejednokrotnie od-twarzały one elementy, które nie były już produkowane, albo wprowadzały skuteczne zamienniki. Dla przykładu – produkcja komponentów hydrauliki to proces skomplikowany. Jeśli prywatna firma dysponuje kompetencjami, odpowiednim parkiem maszynowym, doświadczoną załogą i sprawdzonymi rozwiązaniami, które można zastosować w przemyśle obronnym, warto z tego korzystać. To znacząco przyspiesza realizację projektów.

Prezes PGZ Adam Leszkiewicz mówi o konsolidacji Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Co to może oznaczać dla Bumar-Łabędy?

W PGZ trwają analizy i trudno się temu dziwić – dziś grupa liczy blisko 70 spółek. Niewiele podmiotów na Zachodzie funkcjonuje w tak rozproszonym modelu. Tam zazwyczaj mamy do czynienia z kilkoma dużymi graczami, bo to oni wygrywają kontrakty i mają realne możliwości rozwoju. My również rozpoczęliśmy proces konsolidacji, łącząc się ze spółką córką Bumar-Mikulczyce, która zatrudnia ponad 100 osób. Powstała ona w innej lokalizacji, bo przy dużej liczbie zamówień na przykładnie do Kraba i Borsuka po prostu przestaliśmy się mieścić w Gliwicach. W naturalny sposób lepiej jest dziś funkcjonować jako jeden organizm.

W Gliwicach działa także OBRUM.

Przy ewentualnej konsolidacji pojawiłaby się możliwość połączenia produkcji z zapleczem badawczo-rozwojowym. To rozwiązanie kompleksowe, które skraca drogę od projektu, przez testy, aż po wdrożenie do produkcji.

Czego życzyć Bumarowi-Łabędy i założce na 2026 rok?

Przed wszystkim wieloletnich umów. One pozwalają utrzymać nie tylko produkcję, ale także kompetencje i stabilne łańcuchy logistyczne. Dają przestrzeń do dalszego rozwoju. Gdy jest ciągłość zamówień, można planować inwestycje i nie martwić się, co będzie za kilkanaście miesięcy. Chcemy robić to, co potrafimy najlepiej – wzmacniać pancerne zdolności Wojska Polskiego.

cach ogromny krok naprzód. Pojawiły się szkolenia, nowe

2025 rok to nie tylko umowa na produkcję czołgów K2PL, ale także wsparcie z budżetu państwa w wysokości 850 mln zł na modernizację zakładu w Gliwicach. Co to oznacza dla Bumar?

To właśnie po zakończeniu tej inwestycji planujemy zwiększać zatrudnienie. Pierwsza transza środków już do nas trafiła. Zmodernizujemy główną halę montażową i wybudujemy od podstaw zupełnie nową. Powstaną nowoczesne linie technologiczne wyposażone w maszyny najnowszej generacji oraz roboty spawalnicze. Uruchomimy także nowoczesną malarnię i śrutownię. Znacząco doposażymy nasz poligon, który ma dziś około 100 hektarów. To bardzo ważny element inwestycji, bo korzystamy z niego nie tylko my. Poligon służy również innym spółkom z Grupy Kapitałowej PGZ, m.in. Rosomakowi, gliwickiemu OBRUM-owi czy Zakładom Mechanicznym z Tarnowa, a także jednostkom wojskowym stacjonującym w Gliwicach. Chcemy, aby

pod względem technicznym był jeszcze bardziej atrakcyjny, aby w jak najlepszym stopniu, w realiach bardzo zbliżonych do prawdziwego pola walki, testować polskie uzbrojenie, wyciągać wnioski i modernizować zastosowania. Ten poligon to nasza ogromna przewaga. Wojsko Polskie prowadzi dziś bardzo intensywne szkolenia, więc dostępność wojskowych poligonów dla przemysłu obronnego jest ograniczona. Własna infrastruktura daje nam znacznie większą elastyczność.

A co z Krabem? W przeszłości były plany rozwinięcia produkcji w Gliwicach.

Obecna, duża modernizacja jest bezpośrednio związana z produkcją czołgów K2PL. Trzeba jednak podkreślić, że zmodernizowana infrastruktura stworzy możliwości wytwarzania także innych pojazdów pancernych, w tym np. Kraba. Dziś armatohaubicy nie produkujemy, ponieważ Huta Stalowa Wola dysponuje wystar-

na półce



„Ocalić wzruszenie. Autobiografia poetycka” ks. Jan Twardowski

Wydawnictwo Literackie



Jan Jakub Twardowski (1915-2006) był duchownym rzymskokatolickim i poetą. To z jego wiersza - dedykowanego poetce Annie Kamieńskiej - pochodzi jedno z najsłynniejszych polskich poetyckich zdań: „Spieszmy się kochać ludzi - tak szybko odchodzą”. „Dzieląc się z czytelnikiem utworem, człowiek dzieli się sobą samym” - pisał książkę Jan Twardowski. Wydawnictwo Literackie zapowiada w styczniu premierę zbioru utworów ks. Jana Twardowskiego pod tytułem „Ocalić wzruszenie. Autobiografia poetycka”. Ta twórczość układa się w autobiograficzną kronikę całego życia. Atmosfera domu rodzinnego, studia filologiczne, przeżycia wojenne i udział w konspiracji, nauka w seminarium, pierwsza praca wikarego w wiejskiej parafii, lekcje religii w szkole specjalnej, późna popularność i rola moralnego autorytetu, o co nigdy nie zabiegał. Wszystko to, przetworzone przez niepospolity poetycki warsztat i wyobraźnię, znajduje odbicie w liryce księdza poety. W pięknie wydany zbiór znajduje się 210 wierszy z różnych okresów twórczości, m.in. ostatni, napisany w warszawskim szpitalu przy ul. Banacha „Jezu, ufam Tobie”. Czytelnicy znajdą tu także utwór *** („Choć jedną chwilę dzieciństwa”) nigdy wcześniej niepublikowany i odnaleziony po latach w skoroszycie z maszynopisami księdza Twardowskiego. Oto jakiej próby jest to poezja.

„Odgłos mych butów zostanie po wieczne czasy na schodach - /Księżyc i lustro nie ginie - wciąż dwoi, troi się w mroku - /Ktoś wyjdzie - nagle usłyszysz szmer jasny, chłodny jak woda - /zrozumię treść mego życia, księżycu, lustrze i kroków”. „Serce zapadnie się głębiej - stanie się ciche jak pacierz - /we własny cień się otulę i wszystkich sobą zasmucę - /Wieczorem na mnie spojrzysz i duszę moją poznasz - /Wtedy gdy nic wam nie powiem - wtedy gdy nigdy nie wrócę”. JJ

Urszula Śleszyńska

DEZINFORMACJA TO NIC NOWEGO – MAMY Z NIA DO CZYNNIENIA TAK DŁUGO, JAK DŁUGO ISTNIEJE CZŁOWIEK

– Musimy uczyć się higieny cyfrowej, czyli wykształcić nawyki, które sprawią, że choć nie zweryfikujemy każdej informacji, nie będziemy się też łatwo nabierać na kłamstwa – mówi Anna Mierzyńska, analityczka mediów społecznościowych specjalizująca się w badaniu dezinformacji

Strach, agresja, władza, a czasem też pieniądze – te cztery elementy składają się na dezinformację. Pisziesz o tym już na początku swojej książki „Efekt niszczący. Jak dezinformacja wpływa na nasze życie”. Skoro znamy już składowe, to poznajmy jeszcze definicję dezinformacji. Czym ona jest?

Dezinformacja ma prostą definicję: to fałszywe informacje, które są rozpowszechniane świadomie i celowo. Każdy element tej definicji ma znaczenie, czyli po pierwsze, to muszą być zawsze fałszywe informacje, zmanipulowane, przekształcone – coś, co jest nieprawdziwe. I zawsze ktoś rozpowszechnia je świadomie, celowo; wie, że to nieprawda, a mimo to z jakiegoś powodu ją powtarza. Najczęściej chodzi o władzę lub o pieniądze albo o chęć osiągnięcia własnych, psychologicznych celów często związanych z agresją czy kontrolą.

Dezinformacja pojawia się tylko w mediach, w tym w społecznościowych?

Dezinformacja jako zjawisko występuje odkąd istnieje człowiek. Ale dziś jest dużo poważniejsze zagrożenie z powodu szybkości rozpowszechniania się informacji, którą daje internet. Dziś fałszywe informacje podane w jednym miejscu bardzo szybko rozchodzą się po całej sieci, bo rozpowszechniają je sami użytkownicy internetu. Mogą w kilka godzin dotrzeć do całego świata. To istotne zagrożenie. Ta skala dezinformacji i szybkość jej rozchodzenia się powodują, że my, jako odbiorcy, nie jesteśmy w stanie zweryfikować docierających do nas informacji, więc często wnioskujejmy o ich prawdziwości jedynie na podstawie emocji. Jeśli jakaś informacja wywoła w nas emocje, dużo szybciej w nią uwierzymy i nie będziemy się zastanawiać, czy to prawda, czy fałsz.

Czy to właśnie ten emocjonalny czynnik najbardziej nas w dezinformacji przyciąga i interesuje?

Ten emocjonalny element jest bardzo ważny. Dostajemy informacje, które wywołują silne emocje, najczęściej trudne: strach, frustrację, zazdrość, zawiść. Czasem pojawiają się też pozytywne emocje, coś, z czego się bardzo cieszymy. To one sprawiają, że w naszych mózgach zachodzą silne reakcje, pod wpływem których natychmiast rozpowszechniamy takiego newsa. Nawet nie myślimy, by go sprawdzić, bo jeśli coś nas do tego stopnia poruszyło, to musi być prawdziwe, tak? Ale nie musi. Jeśli w oparciu o emocje nie tylko rozpowszechnimy fałszywe informacje, ale też podejmiemy ważne decyzje lub zmienimy swoje zachowanie, to po jakimś czasie przekonamy się, często boleśnie, że działamy na podstawie fałszywych przesłanek. Wiem, brzmi to teoretycznie. Ale pomyślmy sobie o tym, że oglądamy rolę na Instagramie i tam ktoś nam mówi, że jeżeli chorujemy na to i na to, więc aby się z tego wyleczyć, musimy kupić właśnie ten konkretny produkt. Kupujemy go, wierząc, że jakoś naszego życia się poprawi. A potem się okazuje, że ten produkt nam szkodzi, nie przeszedł żadnych badań, uwierzyliśmy po prostu w fałszywą obietnicę. Łatwo stwierdzić, jak bardzo taka dezinformacja może nam zaszkodzić.

Czy podatność na dezinformację wynika z tego, że ludzie nie mają czasu i nie potrafią weryfikować informacji?

Tych informacji jest strasznie dużo! Mamy zalew przekazów informacyjnych i nie jesteśmy w stanie weryfikować tego, co do nas dociera. Nawet osoby wyposażone w wiedzę oraz umiejętności i tak muszą wybrać, co chcą zweryfikować, bo nie zdążą zająć się wszystkimi newsami. Ale jest na to sposób. Trzeba nauczyć się higieny cyfrowej, wyrobić pewne nawyki, które sprawią, że choć nie będziemy weryfikować każdej informacji, nie będziemy się też łatwo nabierać na kłamstwa.



Anna Mierzyńska

Jak można to zrobić?

Po pierwsze, trzeba sobie uświadomić, że to, co do nas dociera z sieci, niekoniecznie jest wiarygodne. Po drugie, warto zrobić zestaw źródeł informacji, którym ufamy: sprawdzonych, znanych, wiarygodnych. Zauważmy, czy nasze ulubione medium, jeśli poda nieprawdziwą informację, co może się zdarzyć najlepszym, to później ją prostuje. Tak robią wiarygodne media; niewiarygodne nie przyznają się do błędów. Wiele źródeł internetowych jest też anonimowych lub influencerzy mówią o sprawach, o których nie mają fachowej wiedzy. Czemu mielibyśmy im wierzyć? Lista sprawdzonych, rzetelnych źródeł informacji jest naprawdę pomocna. Po trzecie, ćwiczymy dobre nawyki. Jeśli przeglądamy platformy społecznościowe i dociera do nas bardzo emocjonalna informacja, to powinna się nam zapalić czerwona lampka w głowie. Dajmy sobie czas, by emocje opadły. Wystarczy 10 minut przerwy od internetu. Dzięki badaniom neurobiologicznym wiemy, że gdy doświadczamy silnych emocji, nie jesteśmy w stanie prawidłowo ocenić docierających do nas wiadomości. Toteż podczas tej przerwy zrobmy coś, by nasze emocje opadły. Dopiero gdy się uspokoiimy, możemy wrócić do tej informacji, bo wtedy mózg znów będzie

działający w stanie myśleć krytycznie, a my możemy tę informację ocenić realnie i sprawdzić w różnych źródłach. Jeśli potwierdzą ją wiarygodne media, traktujmy ją poważnie. Ale jeśli nigdzie nie ma potwierdzenia i źródło jest nieznane lub anonimowe, to starajmy się nabrać dystansu do takiej wiadomości.

A jeśli ta nieprawdziwa informacja jest na tyle atrakcyjna, że inne media ją powielią, nie sprawdzając wiarygodności?

Wiarygodne media, nim podadzą atrakcyjną informację, weryfikują ją. Naprawdę dobrze mieć nawyk sprawdzania informacji w różnych źródłach. Warto też wiedzieć, które media, w tym znane, budują swoje zasięgi w internecie, używając emocjonalnych nagłówków, niekoniecznie związanych z treścią artykułu. Nawet informacje z tego medium nie muszą być prawdziwe.

Są ludzie odporni na dezinformację?

Nie sądzę. Dezinformatorzy wykorzystują nasze najbardziej ludzkie cechy i nasze człowieczeństwo, by nas oszukać. Zwykle jesteśmy dość ufnymi. Bez podstawowego zaufania społecznego nie stworzylibyśmy rodzin, wspólnot, państw. Zakładamy więc najczęściej, że druga osoba nie chce nas skrzywdzić. Ale bywa, że pojawia się ktoś, kto chce wykorzystać tę fundamentalną ludzką ufność, by osiągnąć jakiś własny, niecny cel. To poważne zagrożenie.

Co dziś jest największym problemem?

Coraz częściej mamy do czynienia z narzędziami sztucznej inteligencji generującymi różne treści, zdjęcia, filmy - bardzo podobne do rzeczywistych. Nie jesteśmy w stanie ich odróżnić na pierwszy rzut oka, bo jest to zwykłe bardzo dobre technologiczne oszustwo. Jeśli takie podrobki służą rozrywce, nie ma sprawy. Ale coraz częściej mają one wpływać na nasz sposób myślenia, zachowania. Robi się tak, jakby ktoś nami sterował. ©©



Jadwiga Jenczelewska

CZEKAJĄ NAS NIESPODZIANKI

Mimo że od Wigilii, która rozpoczęła bożonarodzeniowy maraton świętowania minęło już 10 dni, wciąż jesteśmy w odświeżonym trybie i nie wszystko działa normalnie. A kolejna sposobność do celebrowania ważnej okazji już za kilka dni - Święto Trzech Króli w Kościele katolickim określane ja-

ko Uroczystość Objawienia Pańskiego. Dzieli nas od niego jeszcze jeden dzień roboczy - 5 stycznia. Ale nie jest pewne, czy podczas roboczych dni 7, 8 i 9 stycznia, w oczekiwaniu na kolejny weekend, życie wróci w codzienne koleiny. Chyba dopiero w poniedziałek, 12 stycznia, zajmujemy się na dobre zwykłymi sprawami.

Na razie mało mówi się o tym, że czeka nas wtedy sporo wyzwań. Na przykład w Polsce kończy się era papierowych awizo - zastąpi je system e-Doręczeń - jako początek jednolitego systemu komunikacji opartego na nowoczesnych technologiach. Teraz każda instytucja publiczna jest zobowiązana do doręczania pism przede wszystkim przez e-Doręczenie. W praktyce korespondencja do obywateli i przedsiębiorców będzie kierowana na adres do doręczeń elektronicznych (ADE). Dla starszych generacji Polaków to na razie czarna magia.

Prawdziwa rewolucja czeka nas też w umawianiu wizyt w przychodniach. Nowe zasady rejestracji w przychodni obowiązujące od 2026 roku to Centralna e-Rejestracja (CeR). Umożliwia zapisy, przełożenia i odwołania wizyt przez Internetowe Konto Pacjenta (IKP), aplikacja

mojeIKP i infolinię (z asystentem głosowym), z obowiązkową integracją placówek od lipca 2026 r., co ma uprościć leczenie i ograniczyć nieobecności.

Na początek obejmuje kardiologię i badania profilaktyczne (mammografia, cytologia). Rozszerzono też katalog specjalistów, do których można dostać się bez skierowania (m.in. psycholog, optometrysta), a e-dowód w mObywatelu ułatwi identyfikację. Czy seniorzy wszystko rozumieją? Obawiam się, że nie. Dla jasności: optometrysta to specjalista od ochrony wzroku; diagnozuje jego wady, np. krótkowzroczność, astygmatyzm, i dobiera odpowiednią korekcję - okulary lub soczewki kontaktowe.

Trzecią wielką zmianą, która pewnie zakłóci, choć miała uprościć życie Polaków, jest nowa ortografia. O tej nowości, i o poprzednich, więcej wkrótce. ©©

POD PATRONATEM DZ TYSIĄCE OSÓB BAWIŁY SIĘ PRZED SPODKIEM W KATOWICACH PODCZAS SYLWESTRA Z TVP

Udany Sylwester wróży dobry rok

Patryk Osadnik
Katowice

Impreza organizowana przez TVP z sukcesem wróciła do stolicy Śląska. Organizatorzy Sylwestra z Dwójką zapowiedzieli noc pełną gwiazd i... dotrzymali danego słowa.

Dziesięć, dziewięć, osiem... O godz. 24.00 nad Katowicami rozbłysły fajerwerki. Na scenie Sylwestra z Dwójką legendarny brytyjski muzyk Sting zaśpiewał „Brand New Day”.

Wcześniej Sting zachwycił publiczność innymi swoimi przebojami, m.in. „Englishman in New York” i „Shape of My Heart”. - Dobry wieczór, Polska! Dziękuję! - powiedział Sting. Jak każda szanująca się zagraniczna gwiazda, nauczył się kilku słów w języku polskim.

Na kosmicznej scenie w Katowicach wystąpiła plejada gwiazd. Zachwyciła m.in. Maryla Rodowicz. Królowa polskiej sceny zaśpiewała własne przeboje oraz śląskie ludowe klasyki - „Szła dziewczeczka” oraz „Karliku” z Zespołem Pieśni i Tańca „Śląsk”. Show z akrobacjami i pirotechniką zrobili Doda oraz Kayah.

Na scenie wystąpili również m.in.: Justyna Steczkowska, zespół Piersi, zespół Ich Troje, dobrze znani katowickiej publiczności Piotr Kupicha i zespół Feel, Blanka, Oskar Cymś, Roxie Węgiel, Viki Gabor, Cleo, Kuba Badach, Margaret, Michał Szpak, Dawid Kwiatkowski, Malik Montana i Blanka.

Przed Spodkiem, mimo mrozu i opadów śniegu, bawiły się tysiące osób. Publiczność zaczęła gromadzić się pod bramami na kilka godzin przed rozpoczęciem imprezy. Miejsca pod sceną zostały zajęte w mgnieniu oka.

Szczęścia, radości, miłości, sukcesów. Tego życzyli sobie uczestnicy Sylwestra z Dwójką w 2026 roku.

Przed godz. 24.00 głos zabrał m.in. przewodniczący zarządu Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii Kazimierz Karolczak. - Niech ten rok, rozpoczęty z Górnośląsko-Zagłębiowską Metropolią, przyniesie nam zdrowie, mnóstwo dobrej energii, same powody do radości - powiedział Kazimierz Karolczak.

Prezydent Katowic Marcin Krupa życzył, żeby 2026 r. był pełen miłości. - Od woj. śląskiego dobrego roku z odwagą do wielkich zmian i otwartością w sercu, żebyśmy zawsze mówili „da się”, a nigdy „nie da się”. Niech nam się dobrze żyje - podkreślił wice-marszałek woj. śląskiego Leszek Pietraszek.

DZ sprawował patronat medialny nad tym wydarzeniem.



Uczestnicy zabawy bawili się w rytm przebojów największych gwiazd estrady. Humory dopisywały. Więcej zdjęć na dziennikzachodni.pl



Maryla Rodowicz zaprezentowała m.in. ludowe klasyki w towarzystwie zespołu „Śląsk”



Występem Stinga publiczność była urzeczona



Lider zespołu Feel, Piotr Kupicha, wystąpił w podwójnej roli: jako artysta i konferansjer



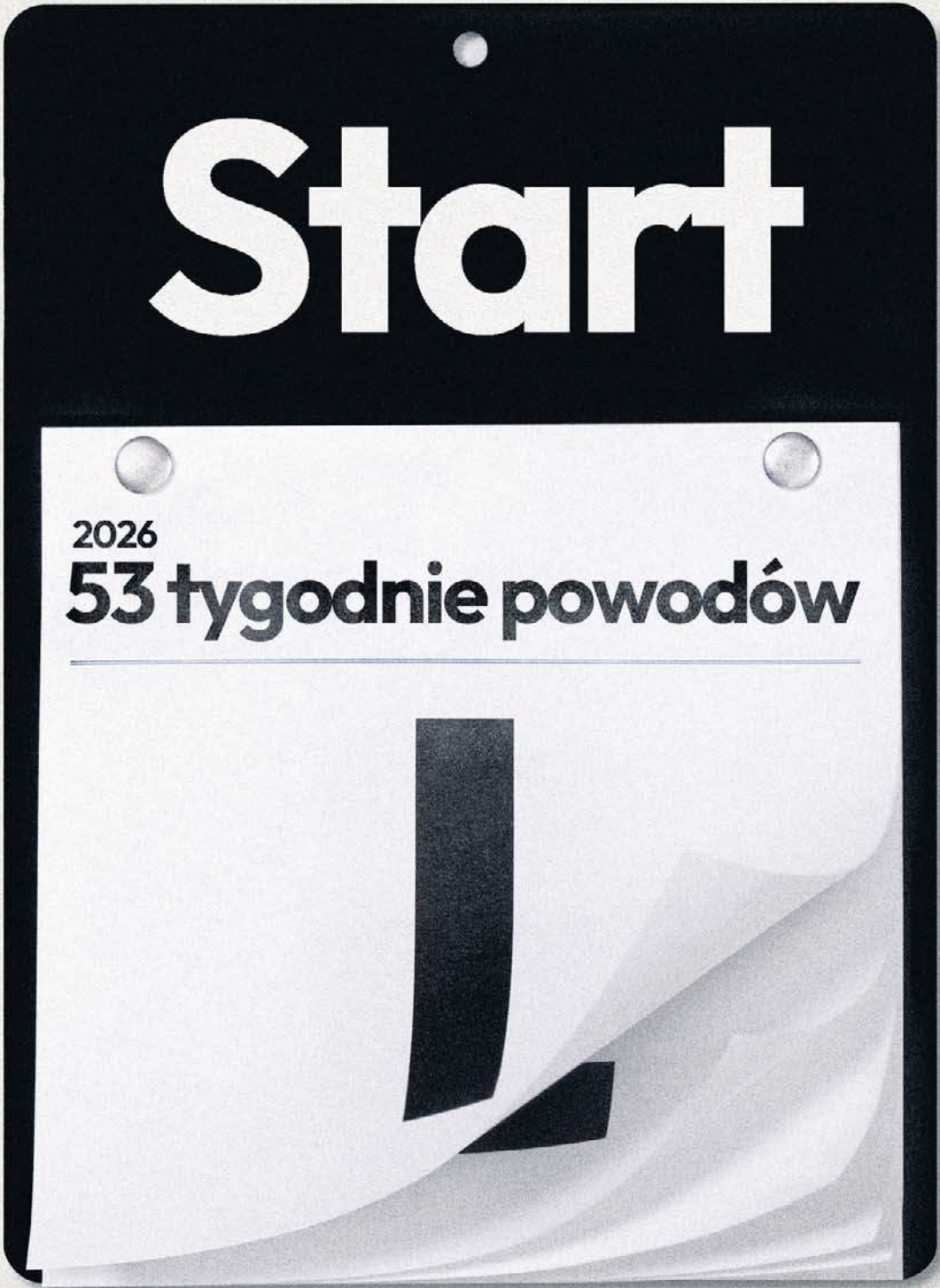
Blanka rozgrzała publiczność swoim hitem „Bejba”. Wystąpiła też z Malikiem Montaną, który na koniec zniósł ją ze sceny



Dawid Kwiatkowski obchodził 1 stycznia 30. urodziny. Fani zaskoczyli go niespodzianką

PULS
#197

Kończymy stary
i zaczynamy nowy rok.
Co nam przyniesie?
Str. 10-13



WYGRANI I PRZEGRANI 2025. KTO UTRZYMA SIĘ NA FALI?

Wygrana Karola Nawrockiego, świetne notowania Grzegorz Brauna i Konfederacji, seria wpadek i błędów Szymona Hołowni, koniec marzeń o prezydenturze Rafała Trzaskowskiego. 2025 rok obfitował w wydarzenia, które jednym pomogły w politycznej karierze, a czasami stały się jej początkiem, innym odebrały to, na co ci pracowali przez lata

Dorota Kowalska



Trzaskowski i Hołownia mieli być młodymi wilkami polskiej polityki. Obaj przegrali

W nowym roku czas na podsumowania tego starego, bo wiadomo przecież, że jedni ostatnie dwanaście miesięcy mogą uznać za udane: zyskali, umocnili swoje pozycje; inni wręcz przeciwnie. Najważniejszym wydarzeniem politycznym w Polsce 2025 roku były bez wątpienia wybory prezydenckie i to one w dużym stopniu generują sytuację na polskiej scenie politycznej, ale też ocenę jej najważniejszych graczy.

Wygrani. Czy utrzymają się na fali?

I tak **Karol Nawrocki** bez dwóch zdań jest największym wygranym 2025 roku, bo rzadko zdarza się, aby mało znany opinii publicznej historyk, właściwie bez doświadczenia politycznego, został prezydentem, w tym wypadku Polski. W kampanii prezydenckiej Nawrocki wypadł średnio, w każdym razie fajerwerków nie było, a i tak wygrał z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim. Wprawdzie wygrał o włos, ale jednak. I nie przeszkodziły mu w tym afery, jakie ujrzały światło dzienne, żeby wspomnieć chociażby o udziale Nawrockiego w kibicowskich ustawkach, znajomości z przestępcami czy sprawę słynnej kawalerki. Kontrowersji wokół, wtedy jeszcze kandydata, Nawrockiego było znacznie więcej, ale najwidoczniej wyborcom to nie przeszkadzało.

Sam Nawrocki jest na pewno bardziej konserwatywny i radykalny niż jego poprzednik Andrzej Duda. Niektórzy twierdzą, że bliżej mu do Konfederacji niż Prawa i Sprawiedliwości. Zresztą, wybory prezydenckie wygrał głosami wyborców Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna.

Z wykształcenia historyk, za rządów Prawa i Sprawiedliwości Nawrocki został dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, a potem szefem IPN.

Jego współpracownicy podkreślali, że to mistrz autorklasy, człowiek zdolny do wszystkiego, bezkompromisowy, nastawiony na cel, potwornie ambitny. Gra twardo. Okazuje się, że także jako prezydent RP. W ciągu pięciu miesięcy urzędowania zawetował więcej ustaw niż Andrzej Duda podczas 10 lat swojej prezydentury, odmówił nominacji sędziowskich, oficerskich i właściwie nikt nie ma już dzisiaj wątpliwości, że zrobi wszystko, aby utrudnić życie ekipie rządzącej. Otwarcie mówi zresztą, że Donald Tusk jest najgorszym premierem w historii III RP. Wydaje się też, że Nawrocki chciałby być nie tylko prezydentem, ale i liderem prawej strony sceny politycznej; w każdym razie pogłoski o jego ambicji i bezwzględności nie były przesadzone.

Dalej: **Grzegorz Braun**, radykał i skandalista - on też może zaliczyć miniony rok do udanych.

Lista jego występów jest długa: zgasił w Sejmie świecę chanukowe zapalone z okazji żydowskiego Święta Świąteł. Zrobił to przy użyciu gaśnicy. W Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie przerwał wykład historyka prof. Jana Grabowskiego pt. „Polski (narastający) problem z historią Holocaustu”. Wyrwał mikrofon ze statywu, kilkakrotnie uderzył nim o pulpit, przewrócił głośnik i krzychał: „Dość tego!”. Do dyrektora instytutu prof. Miłocha Reznika wykrzykiwał: „Won! Znikaj z Polski! Znikaj z Warszawy, prowokatorze”. W styczniu 2023 roku Braun wyniósł z sądu w Krakowie choinkę i wyrzucił ją do kosza na śmieci. Drzewko było udekorowane przez sędziów ze stowarzyszeń „Iustitia” i „Themis” bombkami we flagi polskie, ukraińskie, unijne oraz hasła wspierające sędziów i społeczność LGBT. Jego wystąpienia w europarlamencie przeszły do historii; dla wielu to osoba, która powinna zniknąć z życia publicznego.

Braun jest zwolennikiem całkowitego zakazu aborcji, mniejszość LGBT nazywa „tęczową rewolucją”, Unię Europejską nazywał „dziełem szatana” i „eurokołchozem”, mimo że sam jako europoseł zarabia w nim całkiem spore pieniądze. Uważa też, że trzeba walczyć z „ukrainizacją Polski”.

Nikt w wyborach prezydenckich nie dawał Braunowi najmniejszych szans, ale ten w I turze zdobył 6,38 procent poparcia i uplasował się tuż za podium, wyprzedzając marszałka Sejmu Szymona Hołownię, Magdalenę Biejat czy Adriana Zandberga. Szok? Tak, bo komentatorzy sceny politycznej nie spodziewali się, że ktoś o tak antysemitkich, antyunijnych, antyukraińskich poglądach zajmie dobre, czwarte miejsce.

Na Brauna głosowali przede wszystkim czterdziesto- i pięćdziesięciolatkowie. Czy znali jego poglądy? Trudno powiedzieć, ale należy zakładać, że tak, skoro wybrali właśnie jego z grupy trzynastu kandydatów. Zresztą, popularność Brauna nie słabnie - jego partia jest dzisiaj czwartą, a według niektórych badań trzecią siłą polityczną Polsce, bo z sondażu przeprowadzonego kilka dni temu przez Ogólnopolską Grupę Badawczą wynika, że Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna po raz pierwszy wyprzedziła Konfederację i uplasowała się tuż za Koalicją Obywatelską i PiS-em.

I tu dochodzimy do trzeciego wygranego tego roku - mowa o **Sławomirze Mentzenie**, jednym z dwóch liderów Konfederacji. Zdolny, młody, ale wydawało się mniej popularny niż Krzysztof Bosak, został kandydatem Konfederacji w wyborach prezydenckich. I cieszył się sporym poparciem. Był nawet moment, kiedy przewidywano, że to nie Nawrocki, a właśnie Mentzen wejdzie do II tury wyborów,

co przyprowadziło o ból głowy sztabowców tego pierwszego.

Mentzen nie jest w polityce nowicjuszem - to przedsiębiorca i doradca podatkowy, doktor nauk ekonomicznych. Od 2022 roku prezes partii Nowa Nadzieja, od 2023 r. współprzewodniczący rady liderów federacyjnego ugrupowania Konfederacja Wolność i Niepodległość, poseł na Sejm X kadencji.

Zpowodzeniem podbija media społecznościowe - stał się najpopularniejszym polskim politykiem na platformie TikTok - w styczniu 2023 r. jego materiały miały ponad 40 milionów wyświetleń. Rok później opanował YouTube'a. Niektórzy właśnie tu upatrują źródła jego sukcesu - w umiejętności lansowania się w internecie. Ale chyba nie tylko o to chodzi. Na jego wiece przedwyborcze przychodziły tłumy, także ci, którzy mieli dość duopolu, szukali jakiegoś alternatywy, szukali tego trzeciego. I postawili na Mentzena.

Ten na prezydenturę raczej nie liczył, za to na miejsce w przyszłym rządzie zdecydowanie tak. Konfederacja to dzisiaj silny gracz na scenie politycznej i wybory prezydenckie tylko to potwierdziły. Bez niej ciężko będzie po kolejnych wyborach parlamentarnych chwycić za ster władzy. Wydaje się też, że liderom Konfederacji chodzi o coś więcej: o rządu duszą na prawicy. To na nich głosują młodzi, nie na Prawo i Sprawiedliwość, dzisiaj Mentzen stawia się więc w roli tego, który rozdaje karty.

Co do drugiej strony sceny politycznej - ten rok za udany na pewno może uznać **Włodzisław Czarzasty**. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia kongres krajowy Nowej Lewicy ponownie wybrał go na przewodniczącego partii; kilka dni wcześniej, zgodnie z umową koalicyjną, to właśnie on zastąpił Szymona Hołownię w fotelu marszałka Sejmu.

Czarzasty to wytrawny polityczny gracz: należał do Socjalistycznego Związku Studentów Polskich i do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, potem do Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna. Został jednym z liderów Stowarzyszenia „Ordynacka”, któremu szefował do kwietnia 2017 roku.

Nie żył tylko polityką. Był szklarzem w zakładzie szklarskim, kierownikiem na budowie, na przełomie lat 80. i 90. kupował towar w Chinach, a potem sprzedawał go w Rosji. Był też dyrektorem Akademickiego Biura Kultury i Sztuki Alma-Art, a na początku lat 90. wraz z żoną zaangażował się w działalność oficyny wydawniczej Muza.

Wreszcie prezydent Aleksander Kwaśniewski powołał go w skład Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Od marca 2000 roku do sierpnia 2004 roku zajmował stanowisko sekretarza KRRiT. Potem wiadomo - Lew Rywin przyszedł do Adama Michnika.

Według przyjętego przez Sejm w 2004 roku raportu z prac komisji śledczej badającej aferę Lwa Rywina autorstwa Zbigniewa Ziobry Czarzasty miał być członkiem „grupy trzymającej władzę”, która wysłała Lwa Rywina z korupcyjną propozycją do „Gazety Wyborczej”. Nie potwierdził tego sąd, ale polityczna kariera Czarzastego się załamała. Ale przeczekał. W 2012 roku został przewodniczącym wojewódzkich struktur SLD na Mazowszu, potem szefem SLD.

W 2019 roku zawiązał porozumienie z Robertem Biedroniem (prezesem partii Wiosna) i Adrianem Zandbergiem (jednym z liderów Lewicy Razem), funkcjonujące pod nazwą Lewica. Tego samego roku dostał się do Sejmu, podobnie cztery lata później. Wybrano go na wicemarszałka Sejmu X kadencji. W zawartej uprzednio umowie koalicyjnej między KO, Polską 2050, PSL i Nową Lewicą ustalono, że Włodzimierz Czarzasty w połowie kadencji zostanie marszałkiem Sejmu. I tak się stało. To dla niego szansa: i na poprawę własnych notowań, i swojego ugrupowania, choć już dziś Nowa Lewica zdaje się być obok Koalicji Obywatelskiej najważniejszą siłą w koalicji 15 października.

Jest wreszcie **Donald Tusk**, którego nikomu przedstawiać bliżej nie trzeba. To, obok Jarosława Kaczyńskiego, najbardziej doświadczony polski polityk, najbardziej znany na arenie międzynarodowej, były szef Rady Europejskiej, jeden z założycieli Platformy Obywatelskiej. Ktoś mógłby powiedzieć, że przegrana w wyborach prezydenckich Rafała Trzaskowskiego to także jego porażka, ale Tuszkowi wiele się w tym roku jednak udało. W październiku 2025 roku, już oficjalnie, Platforma Obywatelska, Inicjatywa Polska i Nowoczesna połączyły siły, tworząc wspólnie właśnie Koalicję Obywatelską.

Dzisiaj notowania KO są najlepsze od wielu lat - w niektórych sondażach sięgają grubo ponad 30 procent poparcia i to właśnie KO jest wiodącą siłą na polskiej scenie politycznej. To na pewno zasługa Tuska. Wreszcie Tusk, jako premier, trzyma koalicję 15 października twardą ręką; jej koniec obwieszczano w tym roku przynajmniej kilka razy, mimo to wciąż trwa. Rząd pracuje, do Sejmu trafiają kolejne ustawy, wiele z nich wchodzi w życie. Przyspieszył proces rozliczeń rządów Prawa i Sprawiedliwości, co na pewno cieszy wyborców, którzy się ich domagali. Tusk ma dwa lata do wyborów parlamentarnych i robi wszystko, żeby je wygrać.

Przegran.

Czy wyjdą z dołka?

Czas na największych przegranych mijającego roku. Tu dwa nazwiska plasują się na czele listy. I tak **Szymon Hołownia** stracił

cił najwięcej w ciągu ostatnich miesięcy - tak w oczach kolegów, jak i swoich wyborców. Powód? Tuż po przegranych wyborach prezydenckich odwiedził w prywatnym mieszkaniu jednego z najważniejszych europosłów Prawa i Sprawiedliwości - Adama Bielana. Potem do mieszkania Bielana przyjechali prezes PiS Jarosław Kaczyński i wicemarszałek Senatu Michał Kamiński.

Kilka dni później Onet napisał, że Hołownia spotkał się z prezesem co najmniej dwukrotnie w ostatnich tygodniach. Pano wie omawiali ponoć, jak obalić rząd Donalda Tuska. Według części informatorów portalu stawką Hołowni był fotel premiera w „rządzie technicznym” zależnym od Kaczyńskiego. Według innych Hołownia negocjował zachowanie fotela marszałka Sejmu. Obie te wersje się nie wykluczają.

Zapachniało zdradą. Sam Hołownia zarzekł się, że nie zamierza wchodzić w koalicję z PiS-em, że chce „zdynamizowania” koalicji rządzącej, „restartu nadziei, którą przyniosła dwa lata temu” i wciąż będzie rozmawiał z wszystkimi.

Jako marszałek Sejmu nawet powinien, tyle że niekoniecznie nocą w prywatnym mieszkaniu - ma przecież swój wielki gabinet przy Wiejskiej.

Hołownia stracił - niektórzy mówią nawet, że wszystko, na co ambitnie pracował przez ostatnie pięć lat, że to jego polityczny koniec.

Już przed nocnym spotkaniem w mieszkaniu Adama Bielana Hołownia nie był w komfortowej sytuacji. W wyborach prezydenckich wypadł słabo: wyprzedził go nie tylko Karol Nawrocki i Rafał Trzaskowski, ale także Sławomir Mentzen i Grzegorz Braun. Polska 2050 nigdy nie miała tak słabych notowań, jak obecnie, a po aksamitnym rozwodzie z ludowcami nie weszła do Sejmu, gdyby wybory do parlamentu odbyły się dzisiaj.

A jeszcze cztery lata temu, w 2021, notowania Ruchu Polska 2050 szły w górę, sięgały nawet 19 procent poparcia. Ruch był liderem na opozycji, a działał na polskiej scenie politycznej za ledwie od roku. Z czasem do Hołowni zaczęli zresztą dołączać politycy Koalicji Obywatelskiej. Przyszedł jednak lipiec 2021 roku i do polskiej polityki wrócił Donald Tusk. Ten powrót wszystko zmienił, a notowania Hołowni zaczęły pikować w dół.

W kwietniu 2023 roku lider Polski 2050 ogłosił oficjalnie, że do wyborów parlamentarnych idą razem z ludowcami pod nazwą Trzecia Droga. Z czasem stało się jasne, że gdyby ugrupowania Hołowni i Kosiniaka-Kamysza weszły do Sejmu, zdobyłyby znaczące poparcie, a Prawo i Sprawiedliwość mogłoby nie uzyskać większości. Zdawali sobie z tego sprawę liderzy innych ugrupowań opozycyjnych, na swój sposób wspierając Trzecią Drogę.



Premier Tusk i prezydent Nawrocki - mimo konfliktu - w tym roku mogą czuć się wygrani

Przyszedł 15 października 2023 roku. Wynik Trzeciej Drogi zaskoczył nawet jej liderów: 14,40 procent poparcia, czego nie spodziewali się największy optymiści.

Kosiniak-Kamysz został wicepremierem i szefem MON, Szymon Hołownia marszałkiem Sejmu. W roli marszałka na pewno dodał izbie kolorytu. Opanowany, konkretny, kiedy trzeba - stanowczy. Kilka jego ripost przedzielił zapewne do historii polskiego parlamentaryzmu.

Ale ten czas minął, a popularność Hołowni nie przełożyła się na notowania Polski 2025 czy Trzeciej Drogi. W końcu liderzy ogłosili koniec koalicji.

A sam Szymon Hołownia zaczął zaskakiwać. Po spotkaniu w mieszkaniu Adama Bielana wspominał, że namawiano go do przeprowadzenia zamachu stanu i niezaprzysiężenia Karola Nawrockiego. Szumu było co niemiara. W końcu poinformował, że złożył aplikację w publicznym naborze ogłoszonym przez sekretarza generalnego ONZ Antonio Guterresa na funkcję Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców. Nie wygrał konkursu. I nie wygrał tego roku.

Kolejnym przegranym jest na pewno **Rafał Trzaskowski**. Miał zostać prezydentem RP, cały czas prowadził w sondażach. Przegrał bezpośredni pojedynek z Karolem Nawrockim; wielu twierdzi, że na własne życzenie. To był dla Trzaskowskiego drugi wyścig do Pałacu Prezydenckiego i druga porażka.

Tymczasem Trzaskowski ma CV, którym mógłby obdzielić przynajmniej kilka osób. Zna języki obce, był doradcą sekretarza Komitetu Integracji Europejskiej Jacka Saryusza-Wolskiego, doradcą delegacji Platformy Obywatelskiej w Parlamencie Europejskim, europosem, stał na czele sztabu wyborczego

Hanny Gronkiewicz-Waltz w trakcie kampanii samorządowej, potem został ministrem administracji i cyfryzacji.

W listopadzie 2017 roku pokonał w I turze Patryka Jakiego w walce o prezydenturę Warszawy. Sześć lat później, wiosną 2024 roku, walczył o reelekcję. To był dla Trzaskowskiego ważny sprawdzian. I nie chodziło o to, czy wygra wybory na prezydenta Warszawy - to było niemal pewne. On miał wygrać w I turze, II tura byłaby dla niego porażką. Wygrał. To był właściwie nokaut: Trzaskowski zostawił daleko z tyłu Tobiasza Bocheńskiego z Prawa i Sprawiedliwości i Magdę Biejat z Lewicy.

Pałac Prezydencki miał być zwieńczeniem jego politycznej kariery, taką wisienką na torcie. Przegrał ten wyścig z politycznym nowicjuszem.

Zbigniew Ziobro też tego roku nie może zaliczyć do udanych. Były minister sprawiedliwości, namaszczany swego czasu na następcę Jarosława Kaczyńskiego, jest dziś właściwie człowiekiem poszukiwanym. Na początku listopada Sejm uchylił Ziobrze immunitet i zgodził się na jego zatrzymanie i ewentualne tymczasowe aresztowanie. Śledczy zamierzają postawić byłemu ministrowi sprawiedliwości łącznie 26 zarzutów, w tym założeń i kierowania zorganizowaną grupą przestępczą oraz ustawiania i ręcznego sterowania konkursami na dotacje z Funduszu Sprawiedliwości. W momencie kiedy śledczy stawiali Ziobrze zarzuty, ten przebywał na Węgrzech i już z nich nie wrócił. Chciał, żeby przesłuchano go albo w Budapeszcie, albo w Brukseli, ale prokuratorzy odrzucili tę propozycję.

Ziobro pojechał więc do Brukseli, gdzie - jak twierdzi - mieszka i leczy się w związku z chorobą nowotworową.

Na Węgrzech wciąż za to przebywa Marcin Romanowski, jeden z najbliższych współpracowników Ziobry, jego zastępcą w Ministerstwie Sprawiedliwości, odpowiedzialny za Fundusz Sprawiedliwości. Dostał tam azyl polityczny. On też ma postawione zarzuty, on też jest ścigany przez śledczych.

Jak mówią politycy koalicji rządzącej, „nigdy wcześniej w historii Polski po 1989 roku nie było sytuacji, żeby były prokurator generalny, były minister sprawiedliwości i jego zastępcą uciekali z Polski jak zwykli bandyci”. I jeszcze: „to są rzeczy, o których będziemy kiedyś czytać w książkach od historii”.

W połowie stycznia Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa ma rozpatrzyć wniosek o areszt dla Ziobry. Niektórzy twierdzą, że nie ma już dla niego powrotu do polskiej polityki, w każdym razie dzisiaj były minister sprawiedliwości to spory kłopot i obciążenie dla Prawa i Sprawiedliwości. Bo, jak zauważają eksperci, nawet część wyborców PiS-u nie darzy Ziobry sympatią i chce, aby ten stawiał się przed śledczymi.

I tu trzeba wspomnieć o **Jarosławie Kaczyńskim**, bo z jednej strony prezes wygrał wybory prezydenckie - wyszak wygrał je jego kandydat, z drugiej strony partia rozlała mu się w rękach, a notowania PiS są najsłabsze od lat. Jak wynika z badań, 25 procent wyborców PiS z roku 2023 roku jest dzisiaj w gronie wyborców Konfederacji i Grzegorza Brauna. To nowość dla Prawa i Sprawiedliwości, którego pozycja na prawicy była dotąd niezagrożona. Spełnił się więc czarny sen prezesa Kaczyńskiego, bo wyrósł mu po tej stronie sceny politycznej konkurent, co więcej - nie jeden, a dwóch.

Do tego dochodzi wewnętrzna wojna poszczególnych

frakcji. Wszystko wzięło się stąd - o czym było przed chwilą - że choć PiS wygrał wybory prezydenckie, w każdym razie wygrał je Karol Nawrocki popierany przez PiS, partia traci w sondażach. Politycy PiS dostrzegli więc potrzebę obrania nowego politycznego kursu, tyle że jego poszukiwania zapoczątkowały nowe spory, które są pokłosiem starych. Jeden z nich toczy się między byłym premierem Mateuszem Morawieckim i jego ludźmi, a grupą, na czele której stoją Przemysław Czarnek, Patryk Jaki, Jacek Sasin i Tobiasz Bocheński.

Ci drudzy połączyli siły przy okazji rozmów o nowym programie, który PiS zamierza stworzyć na wybory parlamentarne w 2027 roku. W grupie, która miała nad nim pracować, nie znalazł się Mateusz Morawiecki, znaleźli się za to: Mariusz Błaszczak, Jacek Sasin, Przemysław Czarnek, Tobiasz Bocheński i Patryk Jaki.

W Prawie i Sprawiedliwości doszło do prawdziwej burzy. Jarosław Kaczyński widział, co się dzieje, stąd pomysł, aby spotkać się na Nowogrodzkiej i przedyskutować, jak uspokoić nastroje. Tyle tylko, że Mateusz Morawiecki nie pojawił się na posiedzeniu kierownictwa PiS. Niektórzy odebrali to jako wypowiedzenie posłuszeństwa prezesowi.

O tym, jak bardzo PiS jest dzisiaj podzielony, niech świadczy fakt, że w partii odbyły się trzy wigilie. Pierwszą zorganizował dla wszystkich prezes Kaczyński. Drugą, dla swoich ludzi, były premier Mateusz Morawiecki. Trzecią - dla swoich - były wicepremier Jacek Sasin.

Nastroje w Prawie i Sprawiedliwości są bardziej niż nerwowe. W każdym razie prezes Kaczyński powodów do zadowolenia raczej mieć nie może.

2026 ROK MOŻE BYĆ DECYDUJĄCY DLA NASZEGO REGIONU

Europejska Agencja Kosmiczna otworzy swój ośrodek w Polsce, a Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia zgłosiła mocny akces pod tę inwestycję. To może być również rok ostatniej szansy dla utworzenia na terenie GZM supermiasta, które liczbą mieszkańców mogłoby wyprzedzić Warszawę - mówi Marcin Krupa, prezydent Katowic

Marcin Zasada, Marcin Śliwa

Marcin Zasada, Marcin Śliwa: Europejska Agencja Kosmiczna (ESA) w Katowicach. Jak to brzmi?

Marcin Krupa: Zawsze trzeba mierzyć wysoko i stawiać przed sobą ambitne cele. Tak powstała Strefa Kultury i tą samą drogą idziemy w przy-padku hubu gamingowo-tech-nologicznego. Jeśli ktoś nie zdefiniuje sobie celu i nie dąży do jego realizacji - to jakie ma szanse, by cokolwiek osiągnąć? Fraza, o którą Pan pyta, „Europejska Agencja Kosmiczna w Katowicach”, brzmi świetnie i jednocześnie i na pewno nie jest obszarem science fiction. Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia ma olbrzymie atuty. Przykładowo w Politechnice Śląskiej w Katowicach powstaje duże laboratorium materiałów kosmicznych z nowoczesnym mikroskopem elektronowym, który umożliwia prowadzenie zaawansowanych testów i badań w obszarze materiałów wykorzystywanych w przestrzeni kosmicznej. Do tego dochodzi nasza spuścizna postprzemysłowa, której częścią są świetnie przygotowane kadry i znakomici naukowcy - czyli ludzie ukierunkowani na innowacyjność.

Jeżeli gdzieś istnieje wielopokoleniowa kultura techniczna, to właśnie u nas?

To nasza mocna strona, która wyróżnia nas w naszym kraju. Pokazała to publikacja pana redaktora (Marcina Zasady - red.) na łamach Dziennika Zachodniego o możliwości pozyskania siedziby ESA przez Metropolię. W świecie nauki, samorządu i biznesu nastąpiło wielkie poruszenie. Tysiące osób dostrzegły w tym olbrzymią szansę na wielopłaszczyznowy rozwój naszego regionu - także w zakresie nowoczesnych technologii. Oczywiście pojawiają się głosy, że jesteśmy w tej rywalizacji bez szans - choć już w dyskusji na argumenty krytyków nie widać. Najbliższe 20-30 lat będzie przełomowe w eksploracji przestrzeni kosmicznej. Prawdopodobnie w tym czasie

pierwsi ludzie dolecą na Marsa, powstanie baza na Księżycu, a ludzkość zbliży się do czerpania energii z fuzji jądrowej. Jeśli chcemy się „załapać” na ten technologiczny express - musimy działać tu i teraz. Inaczej będziemy tylko podziwiać to, co robią inni.

W ramach tej akcji mobilizacyjnej odkryliśmy nagle, że mamy u siebie uczelnię, która jest najlepszą w Polsce w szeroko pojętej dziedzinie badania kosmosu.

Rozeznanie, które przeprowadził rektor Politechniki Śląskiej prof. Marek Pawełczyk, pokazało, że około 700 osób na tej uczelni zajmuje się tematyką związaną z kosmosem. To nie tylko wielkie zaskoczenie. To przede wszystkim gigantyczny potencjał naukowy.

Dlaczego tego wcześniej nie wiedzieliśmy?

Pracując na uczelni zauważyłem, że wielu naukowców koncentruje się na bardzo wąskich specjalizacjach. Z jednej strony to pozytywne zjawisko - to naturalna ścieżka rozwoju naukowego i dydaktycznego, dzięki której wielu badaczy staje się wybitnymi ekspertami w swoich dziedzinach. Nie żyjemy w czasach renesansu, gdzie każdy mógł się znać biegle na wszystkim. Z drugiej jednak strony taka specjalizacja sprzyja powstawaniu „siloś w wiedzy”. Dobrze orientujemy się w pracy najbliższego zespołu czy katedry, ale często nie wiemy, czym zajmują się koleżanki i koledzy z innych wydziałów - mimo że współpraca między nimi mogłaby przynieść efekt synergii. Oczywiście to pewne uogólnienie. Są uczelnie i jednostki, w których współpraca interdyscyplinarna funkcjonuje bardzo dobrze. Trzeba jednak pamiętać, że jej budowanie to proces złożony i długofalowy.

Osobnym wyzwaniem jest komercjalizacja wyników badań. Nową wiedzę trudno nie tylko upowszechniać, ale też przekładać na konkretne rozwiązania



Prezydent Marcin Krupa: Nasz region ma potencjał, który trzeba wykorzystać. 2026 rok stwarza ku temu szanse

rynkowe. Dobrym punktem odniesienia są tu amerykańskie uczelnie, które inwestują w innowację, a następnie potrafią skutecznie je monetizować. Mówimy o dziesiątkach tysięcy projektów badawczych - m.in. w obszarze nowych materiałów. To nie tylko ich wytrzymałość czy odporność na warunki atmosferyczne, ale w przypadku zastosowań kosmicznych dochodzą kolejne czynniki: oddziaływanie promieniowania, zachowanie materiałów w warunkach bardzo niskiej grawitacji czy zmiennej temperatury bliskiej zera bezwzględnego. Wszystkie te elementy trzeba ze sobą powiązać i przeanalizować jako spójny system.

Ostatecznego wyboru dokonają eksperci ESA. To dobra wiadomość, bo tylko od nas zależy, czy przygotujemy dobrą kandydaturę. Czego nam jeszcze brakuje?

Dobrze, że to robi niezależne ciało bez nacisków politycznych. Naszym zadaniem jest pokazanie decydentom, że kandydatura Górnośląsko-Zagłę-

biowskiej Metropolii ma szereg zalet - w szczególności takich, które nas wyróżniają. Dzięki słusznej decyzji rządu Polska będzie płacić większe składki do ESA - tym samym zyskamy większe prawa do partycypowania w działaniach agencji - a możliwość ulokowania ESA w Katowicach świetnie się wpisuje we wzrost znaczenia naszego kraju.

Wie pan czy Polska wysła do ESA rekomendację lub rekomendację?

Rząd na pewno przedłoży do ESA propozycję lub propozycję, które uzna za najlepsze. Wiemy, że w ten proces zaangażowane jest m.in. Ministerstwo Finansów.

To też nie byłaby zła wiadomość, minister Domański nie tak dawno wizytował katowicki hub technologiczny i wypowiadał się o terenie inwestycji i w samych superlatywach Jak mówiłem wcześniej - znamy swoje atuty i przez cały rok pokazujemy je najważniejszym politykom w kraju. Rze-

czywiście hub zrobił duże wrażenie na ministrze Domańskim, co pokazuje, że jest on bardzo otwarty na innowacyjność, w której widzi dźwignię rozwoju gospodarki naszego kraju. To na pewno słuszny kierunek. Wracając do ESA pamiętajmy, że o możliwość utworzenia siedziby ubiegają się nie tylko Katowice, ale też inne duże polskie miasta - np. Gdańsk czy Łódź.

Tu jednak eksperci wskazali, że bliskość granicy z Rosją może dyskwalifikować Gdańsk.

Zamiast patrzeć na wyzwania innych zauważmy, że wielu ekspertów wskazuje, że lokalizacja w Katowicach jest znakomita - zarówno w aspekcie geopolitycznym, jak i dostępności transportowej.

To m.in. lotniska i szkoły międzynarodowe. Jak z tym stoi?

Mamy jedno z największych polskich lotnisk zarządzane przez Urząd Marszałkowski i Urząd Miasta Katowice. Jesteśmy większościami właścicielami, a więc praktycznie mo-

żemy na tym lotnisku zrobić wszystko, co będzie potrzebne pod kątem wymogów ESA. Katowice leżą tuż obok skrzyżowania autostrad A1 i A4. Trwa także rewolucja, jeśli chodzi o rozwój infrastruktury kolejowej. Lepszego miejsca w Polsce nie ma. Mamy szkoły przygotowujące do matur międzynarodowych. W sercu Katowic, przy ul. Stawowej, funkcjonuje dwujęzyczna placówka Maple Bear z globalnej, kanadyjskiej sieci edukacyjnej. Rozpoczęliśmy także współpracę z Katowicką Specjalną Strefą Ekonomiczną w zakresie utworzenia szkoły międzynarodowej.

A inne kryteria czy wyzwania, o których wiecie, że są na drodze po ośrodek ESA?

Kwestia zabiegania o możliwość utworzenia siedziby ESA nie ma formuły otwartego konkursu ze zdefiniowanymi kryteriami - dlatego w naszej kandydaturze pokazujemy to, co w opinii ekspertów może odgrywać kluczową rolę - jak wspomniany kapitał ludzki czy kwestie dotyczące transportu.

Nawiązaliście kontakty z miastami, które w ostatnich latach najbliższej nas otworzyły tego typu ośrodki?

Sprawdzamy możliwość spotkania z przedstawicielami takich ośrodków, by zbadać, jak temat wygląda z ich strony, jakie są potrzeby. Warto tu wspomnieć, że w Katowicach szyby pokopalniane można wykorzystać do ciekawych eksperymentów związanych ze swobodnym spadkiem.

Co się tam dokładnie bada?

Taki kontrolowany „lot w dół” pozwala w pewnym stopniu odtworzyć warunki zbliżone do stanu nieważkości i sprawdzić, jak zachowują się różne obiekty czy urządzenia. Co ważne, niektóre z tych szybów mają więcej niż 600 metrów głębokości – to skala niespotykana w innych miastach w Polsce i ogromny potencjał do prowadzenia unikatowych badań. Nasze szyby się do tego nadają. Oczywiście trzeba będzie je do tego odpowiednio przygotować.

Czyli możemy wyjść z własną inicjatywą i zaproponować nasze kopalnie do prowadzenia badań kosmicznych?

Dokładnie tak! Technologie kosmiczne zresztą obecne są w wielu obszarach otaczającego nas świata, choć tego nie zauważamy. Przykładowo, jeśli chodzi o żywność mamy batony energetyczne dostarczające nam energię na cały dzień – trochę jak w „Seksmissji”. Myślimy jednak znacznie szerzej. Jestem sobie w stanie wyobrazić to, że kiedyś rozwinię się sektor turystyki kosmicznej. Mars pewnie stanie się kiedyś kierunkiem urlopowym, ale tu już wybiegamy myślami w nieco dalszą przyszłość.

Co więcej, jeśli doszłoby do osadnictwa na Marsie, to raczej nie na powierzchni, a wewnątrz planety, więc, choć jest to trochę science-fiction, to chyba jest w tym sens.

Pięć lat temu prawie nikt nie przypuszczał, że ludzkość zyska szereg nowych możliwości związanych z rozwojem AI. Dla tego baza na Marsie to nie jest science-fiction, tylko kwestia czasu. Pokazują to zresztą najbardziej ludzie świata, którzy angażują swoje zasoby w obszarze eksploracji kosmosu – jak Elon Musk i jego Space X czy Jeff Bezos i Blue Origin. Człowiek od najdawniejszych lat marzył o podboju kosmosu – co ma to nawet odzwierciedlenie w popkulturze. Kultowy Star Trek zaczynał się przecież od słów „Space – the final frontier...” – czyli „Kosmos – ostateczna granica”.

Zalóżmy, że dochodzi do spotkania naszej delegacji w siedzibie ESA. Nasza oferta wiąże się też z konkretnym zaangażowaniem finansowym?

Razem z marszałkiem Wojciechem Saługą i przewodniczącym metropolii Kazimierzem Karolczakiem wystosowaliśmy wspólne pismo do premiera Donalda Tuska, w którym opisaliśmy w skrócie nasz potencjał i wskazaliśmy, że jesteśmy gotowi zaangażować się infrastrukturalnie i finansowo. Ta infrastruktura już dzisiaj liczona jest na ponad miliard złotych w kontekście uczelni wyższych. Przykładem jest wspomniane przeze mnie, powstające ze środków unijnych laboratorium Politechniki Śląskiej o wartości ponad 200 mln zł. To ogromny potencjał, który wnosimy. Do tego mamy jeszcze siedmiuset naukowców badających kosmos w samej Politechnice Śląskiej. Jeśli będzie taka potrzeba, to możemy dać też środki finansowe, bo to się nam wszystkim naprawdę opłaci. Nie tu i teraz, tylko w przyszłości i to o niej powinniśmy myśleć, bo dziś każda dobrze wydana złotówka zmultiplikuje się i przyniesie korzyść następnym pokoleniom.

Potencjał, który wnosimy to też hub technologiczny, na który miasto wydało już półmiliarda złotych. To jest to miejsce, które powinno przyjąć ośrodek ESA?

Hub jest miejscem, które ma już swoją definicję i założenia. Jednak pamiętajmy, że ekosystem wielu placówek i instytucji pozwala otrzymać efekt synergii, dlatego rola naszego hubu na pewno będzie poważna. Świetną lokalizacją dla siedziby ESA są obszary Kopalni Wujek.

Po Muzeum Śląskim w KWK Katowice, po Hubie Technologicznym w KWK Wieczorek to byłoby świetne uzupełnienie transformacji Katowic.

Dokładnie tak. Świetnie wpisałoby się to w nasze poprzednie działania, których celem było przekształcanie terenów poprzemysłowych i pokopalnianych. Jest więcej miejsc tego typu, bo przecież istnieje Silesia City Center, która powstała na Gottwaldzie. Na tamte czasy to był symbol luksusu i setki nowych miejsc pracy.

Chyba nie ma drugiego miasta, poza pojedynczymi przypadkami, gdzie ta transformacja odbywa się tak kompleksowo.

To pokazuje, że potrafimy działać skutecznie, mamy know-how, pozyskujemy środki unijne i świetnie współpracujemy z mieszkańcami. Bo właśnie ci mieszkańcy na końcu drogi rozliczają nas – samorządowców – z tego, co zrobiliśmy, a nie z tego, o czym mówiliśmy. Aby skutecznie działać potrzebne są wizja i strategia działania, a także ciągłość. Zmiany zapoczątkował mój poprzednik Piotr Uszok – a ja, wspólnie z mieszkańcami Katowic – je kontynuujemy i wdramy nowe projekty – jak w przypadku hubu. ESA w Kopalni Wujek to byłby wielki hit. Dok-

tor Rożek, który eksplorował kopalnię Wujek zjeżdżając na ścianę mówił jedno: na niego w tej kopalni każdy patrzył z byka, bo każdy myślał, że chce coś zlikwidować. Górnicy uwierzyli mu dopiero, jak wyjaśnił, że myśli o tym, jak można byłoby wykorzystać ten potencjał, a nie zasypać szyb i postawić krzyżyk na całości. Dla nich to było coś ważnego, bo nawet jak oni nie będą tam już pracować, to ich spuścizna zostanie i będzie służyć następnym pokoleniom. (...) Może jestem przesadnym optymistą, ale mega wierzę w projekt ośrodka ESA. Już samo zabieganie w ESA jest formą konsolidacji sił i pokazania tego, co mamy najlepsze.

Ma pan partnerów w takim myśleniu w naszym regionie?

Zdecydowanie tak. Marszałek Wojciech Saługa wraz z Joanną Bojczuk, członkiem Zarządu Województwa, oraz przewodniczącą GZM Kazimierz Karolczak wraz z jego zastępcą Maciejem Biskupskim – to nasi bardzo silni sojusznicy. Widzę olbrzymią otwartość i duże wsparcie. W różnych etapach inicjują oni także kluczowe działania.

Partnerem może być też biznes. Gdy Sławosz Uznański-Wiśniewski wylicza firmy działające w kosmosie, wymienia firmy ze Śląska. Czy takie sumowanie potencjałów jest receptą na chorobę, na którą cierpimy od Euro 2012?

Mamy w regionie wielki potencjał, który trzeba wykorzystać. Jest wiele miejsc praktycznie gotowych do tego, by powierzyć im zadania i środki finansowe, by działać i rozwijać cały region. Inwestycje prywatnego biznesu tworzą dobrze płatne miejsca pracy i napędzają wiele sektorów gospodarki.

Ta mobilizacja jest podobna do tej, jak przed wyborami pierwszej Europejskiej Stolicy Kultury, która zostawiła wielki ślad w Katowicach.

Potrzebujemy też mocnego słowa ludzi spoza polityki, ambassadorów, którzy powiedzą, że to jest mega fajny pomysł, że widzieli coś takiego na zagranicznych stypendiach i że w to warto iść. Bycie innowatorem nie jest proste, bo ciągle trzeba się mierzyć się z tymi, którzy wolą status quo i nie lubią zmian. A postępowanie do przodu nie jest proste, bo stawianie trudnych pytań i wychodzenie ze strefy komfortu. Tacy ludzie, jak dr Tomasz Rożek, robią

świetną robotę! Choć oczywiście komentarzy sceptyków nie brakuje.

Na koniec jeszcze jeden temat. Mówiliśmy o Euro 2012 jako symbolu naszego rozproszenia. Czy gdybyśmy na Śląsku mieli jedno miasto, to czy nadal byłibyśmy tak łatwo pomijalni przy wszystkich kluczowych decyzjach?

Gdy jedziemy za granicę, to przeważnie jesteśmy w stanie wymienić kilka miast, które zapadły nam w pamięć, bo je odwiedziliśmy lub o nich słyszeliśmy. Obcokrajowcy, gdy mówią o Polsce, to wymieniają dwa miasta: Warszawę i Kraków. Czasem jeszcze Gdańsk i Wrocław. Moim marzeniem jest, by do tej listy dołączyły Katowice. W ostatnich latach działo się to w ramach np. uzyskania prestiżowego tytułu Miasta Kreatywnego Muzyki UNESCO czy też goszczenia Szczytu Klimatycznego czy Światowego Forum Miejskiego. Mnie jednak zależy na tym, żeby Katowice nie pojawiały się na ustach Europy i świata wyłącznie od okazji do okazji – tylko zaistniały na stałe.

Miasta, które ma siedemset tysięcy mieszkańców, nie da się pominąć, zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Co jest potrzebne, żeby w naszym regionie była co do tego powszechna zgoda?

Temat jednego miasta ma swoich zwolenników. Innych z kolei trzeba jeszcze przekonywać – np. Arka Chęcińskiego, prezydenta Sosnowca. Wzbudził wśród mieszkańców duże poczucie patriotyzmu lokalnego, dzięki świetnej robocie, jaką robi. Ludzie to widzą i są mu za to wdzięczni, bo mają co pokazać i czym się pochwalić. Jestem jednak przekonany, że zacieśniając współpracę możemy osiągnąć jeszcze więcej – wrzucić szósty bieg.

Czyli na drodze do tego wielkiego projektu stoi lokalny patriotyzm?

Patriotyzm rozumiany trochę opacznie. Dla Katowic połączenie się z Sosnowcem czy mającymi spore wyzwania finansowe Mysłowicami czy Chorzowem byłoby krokiem milowym w rozwoju naszych „małych ojczyzn”. I nie widzę absolutnie konfliktu pomiędzy poszanowaniem tożsamości, lokalności i historii – a funkcjonowaniem pod szyldem jednego miasta. Dzisiejsze Katowice powstały przecież przez dołączanie dzi-

siejszych dzielnic. W latach 70-tych zyskaliśmy Kostuchnę, Zazębę i Podlesie. Czy ktoś z tych dzielnic pisze dziś, że lepiej było się nie łączyć? Dla mnie osobście jedno miasto to epokowa szansa rozwojowa.

Dla Katowic to chyba konieczność.

To raczej dylemat, czy chcemy się szybko rozwijać, czy też za dekadę żałować, że nie wykorzystaliśmy swojej szansy. Niestety jest tak, że ludzie lubią namacalne korzyści. Jeśli zauważą nową drogę, chodnik czy basen, nowe miejsca pracy – to jakość życia poprawi się zauważalnie. Na aktualnym etapie możemy o tym mówić i pokazywać przykłady miast, w których to się sprawdziło. To nie jest łatwe.

... to jest rok ostatniej szansy dla tego projektu?

Uważam, że absolutnie tak.

Co powinno się wydarzyć w trakcie tego roku?

Na pewno z mojej strony będzie potężna oferta dla sąsiadujących miast. Mamy dobrego sprzymierzeńca, czyli Świętochłowice. Prezydent Beger widzi możliwość połączenia naszych miast. Nie sąsiadujemy jednak ze sobą – więc do projektu trzeba doprosić Rudą Śląską lub Chorzów. Te rozmowy trzeba rozpocząć. To oczywiście moja praca do wykonania.

Ta potężna oferta, to oferta finansowa?

Połączenie przyniesie szereg korzyści dwóm stronom. To taki wzorcowy model win-win. Skoro na tym zyskamy, to możemy zainwestować, bo to i tak się nam z pewnością zwróci. Dlaczego by nie spróbować? Skoro można się połączyć – i po jakimś czasie mieszkańcy uznają, że połączenie się nie sprawdzi – będzie można się rozstać. Ale w taki scenariusz nie wierzę – po połączeniu niektóre korzyści będą tak odczuwalne dla mieszkańców, że zdecydowana większość będzie popierała funkcjonowanie jednego miasta.

Jedno to decyzje poszczególnych prezydentów, a drugie to wola mieszkańców.

Trzeba się spotykać i pokazywać korzyści. Tylko tyle i aż tyle. Pierwszą oczywistą korzyścią będzie wzrost wartości nieruchomości. Mieszkania, domy czy działki, których posiadaczami są mieszkańcy np. Świętochłowic, Mysłowic czy Sieńmianowic Śląskich, zyskają na wartości 20-30 procent. Większe miasto – mające bogatszą ofertę – skuteczniej przyciąga inwestorów, studentów, rodziny. To jedna z przyczyn, dla której dziś ludzie wybierają Wrocław lub Kraków. Znów, poprzez potencjał uczelni wyższych, różnych zakładów pracy i np. takiego centrum stajemy się naturalnym magnesem dla

ludzi, którzy widzą tu możliwości dla siebie. Trwająca przebudowa infrastruktury kolejowej oznacza, że za kilka lat nasze miasta będą miały do siebie bliżej niż kiedykolwiek w historii. Nie będzie miało znaczenia, gdzie mieszkasz, bo wejdiesz do pociągu i po 20-30 minutach znajdziesz się w większości ośrodków miejskich w metropolii.

Gdy pisałem o połączeniu Chorzowa i Katowic, to sporo osób było za, ale nie brakowało też głosów pokroju „i co, będziemy mieć Ruch Katowice”? O takie rzeczy rozbija się ta idea.

Wolę szukać tego, co nas łączy. Pozostając w piłkarskim klimacie warto przypomnieć, że PZPN ma ładne hasło „łączy nas piłka”. A mówiąc poważnie – przecież każda drużyna będzie grać na swoim stadionie, każda będzie mieć swoich kibiców. Nikt nie planuje łączenia klubów – tu moglibyśmy mówić o science fiction! Jeśli ktoś twierdzi, że sympatie boiskowe mogą być główną przeszkodą w budowie jednego miasta – to warto się zastanowić czy nie jest to szukanie wymówek.

Niektórzy obawiają się peryferyzacji miejsca, w którym żyją. Moje mają biednie, ale mają swoje miasto.

Wydaje się, że kluczem do sukcesu może być Ruda Śląska. Jej mieszkańcy mają silną tożsamość i przywiązanie do danej dzielnicy. Rudzianie mówią np. „jest z Chebzia”. I jeśli powstanie jedno miasto – to przecież nadal będą z Chebzia, a życie w większym mieście nie będzie im przeszkadzało. (...) Temat połączenia miast zacząłem lata temu, ale pojawiły się wtedy nieliczne głosy, że „Katowice chcą być hegemonem” i wszystko chcą „zawłaszczyć”. Uznałem wtedy, że lepiej poczekać, by rozmowy stały się bardziej merytoryczne. Gdy powstawała Metropolia mogliśmy doprowadzić do tego, by ustawa dawała Katowicom o wiele silniejszą pozycję. Ale zależało mi na tym, żeby miasta w aglomeracji nie czuły się odstawione na boczny tor, by nie było tej dyskusji o „zawłaszczaniu”.

A zatem przyszły rok będzie kluczowy?

Kluczowy i decydujący pod każdym względem. To będzie rok przed wyborami parlamentarnymi, trzy lata przed wyborami samorządowymi. Jeżeli 2026 rok zakończy się fiaskiem, to możemy zapomnieć o temacie. Dlaczego? Dwukadencyjność doprowadzi do tego, że w 2029 roku większość prezydentów, burmistrzów i wójtów będzie nowa. Każdy przyjdzie ze swoimi nowymi pomysłami i będzie chciał odcisnąć w historii swej małej ojczyzny swoje piętno i nie można się temu dziwić. A więc teraz, albo nigdy!

NIE WIDZĘ ABSOLUTNIE KONFLIKTU POMIĘDZY POSZANOWANIEM TOŻSAMOŚCI, LOKALNOŚCI I HISTORII – A FUNKCJONOWANIEM POD SZYLDJEM JEDNEGO MIASTA

Nie ma takiego drugiego w całej Polsce. Pałac Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej zachwyca zdobieniami, zaskakuje przestrzeniami i intryguje surowością. Po raz pierwszy otworzył swoje podwoje przed gośćmi i mieszkańcami 11 stycznia 1958 roku i od razu stał się jednym z symboli regionu

Piotr Sobierajski

PAŁAC EDUKUJE, BAWI I ZASKAKUJE. SYMBOL REGIONU

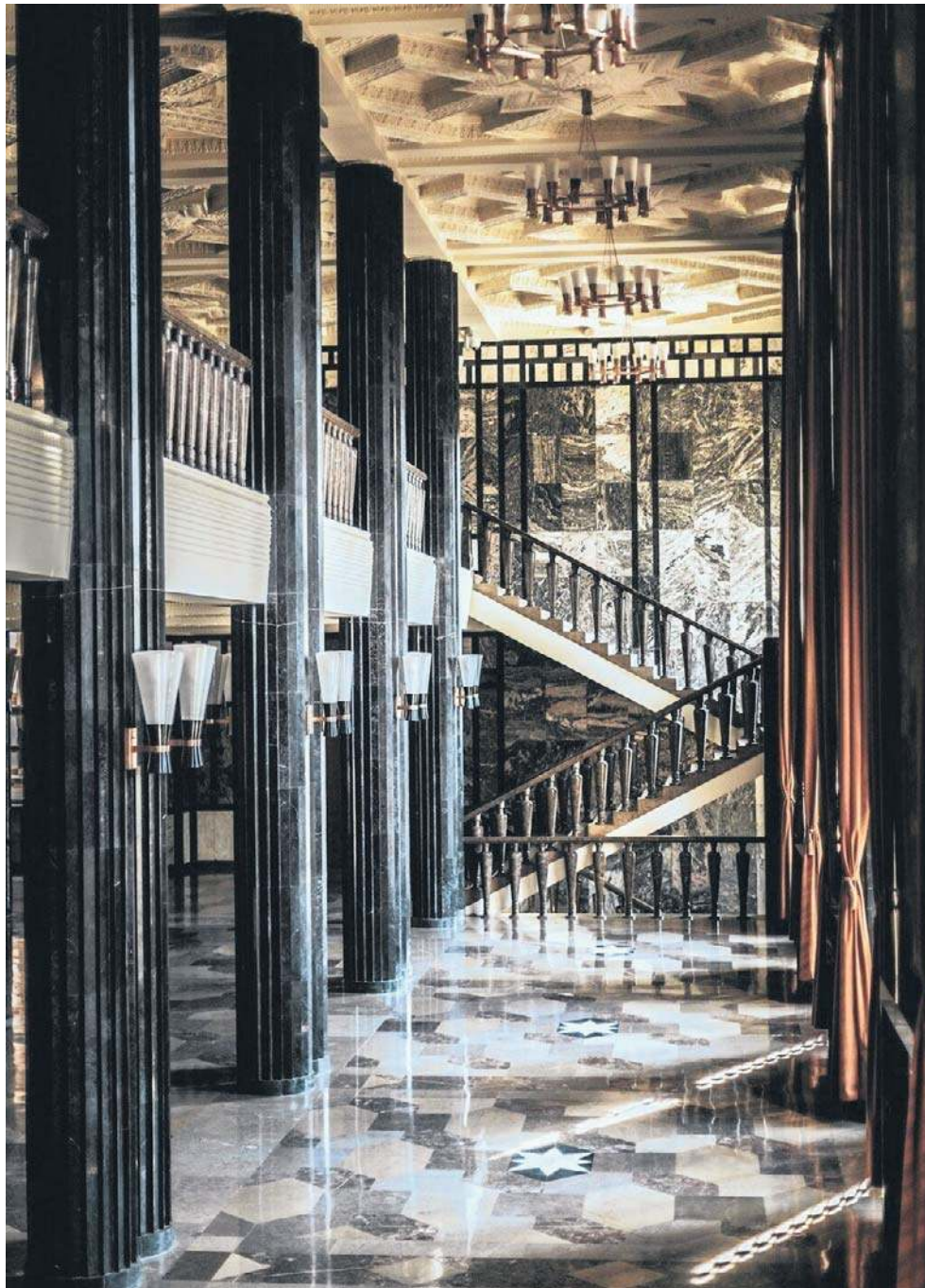
Pałac Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej to unikat. Nie ma takiego drugiego budynku w całej Polsce. Młodszy brat Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie intryguje architekturą. To socrealizm i monumentalizm w najlepszym dla tych czasów wydaniu. Jedni chcieliby go zburzyć, bo źle się kojarzy, inni doceniają wyjątkowe wnętrza, w tym bogate zdobienia sal oraz ogromne, przestronne hole, które nadają mu niepowtarzalny charakter.

Trudne początki i siedem lat budowy Pałacu Kultury Zagłębia

Pałac Kultury Zagłębia to największy współcześnie – po wspomnianym warszawskim Pałacu Kultury i Nauki – socrealistyczny zabytek w Polsce. Wybudowany został w latach 1951-1958, według projektu Zbigniewa Rzepeckiego. To architekt i wykładowca historii sztuki oraz form architektonicznych w Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach.

Jego dziełem był m.in. Dom Powstańca Śląskiego w stylu funkcjonalizmu, który powstał w latach 1936-1937 przy ulicy Matejki w Katowicach. To on stoi także za architektonicznym wyrazem zespołu mieszkaniowego przy ulicy Morskiej w Gdyni (1928-1929) oraz kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Warszawie (1959).

Jak to się stało, że monumentalny Pałac Kultury Zagłębia stanął właśnie w Dąbrowie Górniczej? Na taki pomysł wpadł wojewoda śląsko-dąbrowski, generał Aleksander Zawadzki. Pierwsza koncepcja



Monumentalne pałacowe wnętrza to przykład architektury socrealizmu

budowy pojawiła się już w 1945 r., a cztery lata później powołany został Komitet Budowy Domu Kultury. Jego wiceprzewodniczącym był Marian Kuzior.

– To Zawadzki był pomysłodawcą budowy Pałacu Kultury Zagłębia. Nowa władza po poprzedniej odziedziczyła urząd wojewódzki, ale chciała też zbudować obiekty pokazujące siłę nowej władzy – mówi Arkadiusz Rybak, dąbrowski historyk i dyrektor Muzeum Sztęgarka. Pierwszy był katowicki Pałac Młodzieży.

Ostatecznie w 1951 roku rozpoczęło się wznoszenie gmachu. Budowa trwała aż siedem lat i nie brakowało podczas niej problemów. Nie zawsze na budowie były materiały, bo był to okres, kiedy cała Polska odbudowywała Warszawę.

Pałac Kultury Zagłębia po raz pierwszy otworzył swe podwoje przed gośćmi i mieszkańcami 11 stycznia 1958 roku. Generalnym wykonawcą prac było Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego w Sosnowcu. Z ponad 4,7 tys. metrów kwadratowych powierzchni 2 tysiące metrów kwadratowych to przestronne marmurowe hole, a sala teatralna na 850 miejsc z obrotową sceną była wówczas jedną z najnowocześniejszych w kraju. Architektura budynku jest przykładem socrealizmu, stylu architektonicznego lubującego się w ciężkim, bogatym wystroju wnętrza i monumentalizmie.

Ciekawostką jest też fakt, że naprzeciwko Pałacu Kultury Zagłębia, po drugiej stronie dzisiejszej ul. Królowej Jadwigi, miał stanąć nowy ratusz miejski. Powstała nawet specjalna makietka, ale ostatecznie w latach 50. XX wieku zrezygnowano z tych planów.

Wielkie otwarcie. Cegły z piaskowca, majoliki i zdobienia

Kiedy dąbrowski Pałac Kultury już gotowy, przyszedł czas na wielkie otwarcie. Początkowo nosił nazwę Dom Kultury Zagłębia.

– Obiekt tego typu należy się Zagłębiu Dąbrowskiemu za jego rewolucyjne tradycje, za długoletnią walkę, którą szczyliła się cała klasa robotnicza i międzynarodowy ruch robotniczy. Wykorzystajcie go jak najlepiej. Niech dom ten służy młodzieży i dzieciom, niech służy całemu pokoleniu, by żyły kulturalnie, ucząc się budować coraz lepszą Polskę – mówił na otwarciu inicjator budowy Pałacu, wicepremier i wojewoda śląsko-dąbrowski, generał Aleksander Zawadzki.

Budynek z czerwonej cegły i piaskowca, który wyrósł wśród przemysłowych i kopalnianych krajobrazów, robił wielkie wrażenie. W 1958 roku PKZ gościł pierwszą dąbrowską publiczność. Jak czytamy w historii PKZ na stronie tej instytucji kultury, nowo powstały gmach

przyciągał uwagę swoją wielkością, kształtem oraz bogatymi wykończeniami charakterystycznymi dla socrealistycznego stylu architektonicznego. Kontrowersje budziła jednak licząca przeszło 60 tysięcy metrów sześć kubatura budynku, ale także, a może przede wszystkim, koszt budowy i wyposażenia, pokryty w dużej mierze z pieniędzy pochodzących z budżetu państwa.

Mury nowo budowanego gmachu wzrastały w otoczeniu pól i tworzącego się krajobrazu robotniczego. Efekt prac inżynierów i budowlanców był jednak imponujący. Nic dziwnego – trzykondygnacyjny, odznaczający się zachowaniem symetrii budynek na wysokich piwnicach, z elewacją z czerwonej cegły oraz piaskowca, z licznymi balkonami, centralizowaną wieżą zdobioną attykami, z poddaszem w postaci korony, usytuowany na placu Wolności, zdecydowanie można określić mianem monumentalnego.

Wnętrza z kolei – okazałe, w dużej mierze wykończone marmurem korytarze, z licznymi kolumnami i bogatą ornamentyką. Sale zdobione pokazowymi lustkami, ręcznie malowanymi kafkami (majoliką) oraz boazerią, nadające poszczególnym pomieszczeniom unikatowy charakter. Budynek od razu stał się symbolem i wizytówką oraz na stałe wpisał się w krajobraz miasta. Powstanie Pałacu Kultury miało ogromny wpływ na rozwój przyszłego centrum Dąbrowy Górniczej.

Pierwszym administratorem został Wydział Kultury Prezydium Rady Narodowej w Katowicach. Władze miasta, zatwierdzając statut placówki w 1964 roku, nadały jej nową nazwę Pałac Kultury Zagłębia. W 1992 roku nazwę tę zmieniono na jakiś czas na Dąbrowski Pałac Kultury. 22 listopada 1979 r. budynek jako Pałac Kultury Zagłębia został wpisany do Krajowego Rejestru Zabytków.

Gościli tu Agnieszka Holland, Gustaw Holoubek i Czesław Niemen

W Pałacu Kultury Zagłębia działały: Amatorski Klub Filmowy „Zagłębie”, Teatr „Forum”, a także liczne kluby zainteresowań oraz zespoły muzyczne. Począwszy od 1960, w Pałacu Kultury Zagłębia funkcjonował jeden z najstarszych i najbardziej utytułowanych klubów filmowych w Polsce – wspomniany Amatorski Klub Filmowy „Zagłębie”. Jego powstanie to w dużej mierze odzwierciedlenie fascynacji polską szkołą filmową, czyli kinem Andrzeja Wajdy, Kazimierza Kutza, Jerzego Kawalerowicza, Wojciecha Hasa.

Klub był patronem założonego w 1972 roku Dyskusyjnego Klubu Filmowego Kadr.

Filmy prezentowane w DKF należały do najsłynniejszych dzieł kinematografii, a dzięki współpracy z Filmoteką Polską, uczestnicy seansów mieli możliwość dotarcia do cennych archiwalnych produkcji kinowych. Było to miejsce spotkań i długich rozmów o sztuce filmowej, także z wybitnymi postaciami polskiego kina.

Wśród licznych osobistości, które odwiedziły Dyskusyjny Klub Filmowy, wymienić można Gustawa Holoubka i Agnieszkę Holland. Od października 2007 w Pałacu Kultury Zagłębia funkcjonuje natomiast z powodzeniem Kino Studyjne KADR.

W Pałacu Kultury od 1958 roku mieściła się także siedziba Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Hugona Kołłątaja – jednej z najstarszych placówek kulturalnych Zagłębia.

W 1969 roku w salach dawnej kawiarni utworzony został młodzieżowy Klub „Agora”. Był on organizatorem m.in. spotkań z ciekawymi ludźmi (olimpijczykami, działaczami społeczno-politycznymi, zespołami muzycznymi), balów dla samotnych i zakochanych czy tzw. wieczornic artystycznych, wieczorków muzycznych i występów kabaretowych. Ponadto odbywały się tu dyskoteki oraz zajęcia świetlicowe.

W 1972 roku dzięki odpowiedniemu zagospodarowa-



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Pałac Kultury Zagłębia w latach 2011-2014 został całkowicie wyremontowany i zmodernizowany

niu sali gimnastycznej na parterze, powstał Klub „Przy Samowarze”. Skupiał on dorosłych w sekcji szachowej i brydżowej, a od września 1975 roku funkcjonował w nim także Klub Seniora. Renciści i emeryci w każdą środę mieli okazję uczestniczyć w imprezach teatralnych, muzycznych i estradowych odbywających się w sali teatralnej lub skorzystać z porad prawnych i lekarskich, albo pobawić się na wieczorkach tanecznych.

Na przełomie 1970 i 1971 roku Pałac Kultury Zagłębia objął patronat nad Polskim Towarzystwem Miłośników Astronomii. W latach 1983-1987 członkowie zrzeszeni w Towarzystwie Obserwatorów Słońca dokonali 17423 obserwacji! Dorożki i osiągnięcia naukowe podopiecznych Wacława Szymańskiego doceniano nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

Dodatkowo w ramach aktywności Pałacu funkcjonowały i funkcjonują do dziś zespoły amatorskie i koła zainte-

resowań zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. PKZ był też miejscem zabaw, seansów filmowych, organizował ferie zimowe, podczas których dzieci i młodzież mogły korzystać z lodowiska lub też jeździć na sankach.

1 września 1991 roku PKZ stał się także siedzibą Państwowego Szkoły Muzycznej I stopnia im. Michała Spisaka. We wschodnim skrzydle budynku uczniowie kształcili się w zakresie gry na fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli, in-

strumentach dętych i perkusyjnych. Odbywały się tu także zajęcia z rytmiki. Sala Kameralna, zwana lustrzaną, była miejscem licznych występów uczniów prezentujących swoje umiejętności. W latach 2004-2007 działała tu Zagłębiowska Scena Muzyczna. Jej pomysłodawcą był ówczesny prezydent Dąbrowy Górniczej – Jerzy Tal-kowski.

W Pałacu powodzeniem cieszył się „Klub dla narzeczonych”, czyli powstały w porozumieniu z miejscowym Urzędem Stanu Cywilnego cykl wykładów psychologiczno-socjologicznych o małżeństwie i rodzinie, połączonych z kursami umiejętności praktycznych, na przykład przewijania i kąpienia niemowląt.

W historii Pałacu Kultury Zagłębia czytamy również między innymi, że przez lata estrada Pałacu Kultury Zagłębia gościła wybitnych artystów z całej Polski. Zorganizowano tysiące spektakli teatralnych, koncertów, recitali, oper, operetek oraz wystaw malarskich i fotograficznych.

Gościli tu aktorzy największych scen teatralnych z całej Polski. Na kartach kronik swoje wpisy pozostawili m.in.: Sławomir Mrozek, Tadeusz Różewicz, Wojciech Kilar, Krystyna Prońko, Anna Jantar, Krystyna Janda, Czesław Niemen czy Hanka Bielicka.

Wielki remont za 60 milionów złotych i kolosalna zmiana

Przez lata dąbrowski Pałac coraz bardziej jednak niszczał, a we znaki dawał się m.in. brak remontu instalacji, dachu i wielu pomieszczeń. Aż w końcu rozpoczęły się zabiegi o to, by PKZ został generalnie wyremontowany.

Petycja do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w sprawie odnowienia i remontu Pałacu Kultury Zagłębia przygotowana została przez Miejską Komisję Historyczną na czele z Maciejem Gadaczkiem. Miała ona wesprzeć gminne starania o unijną pomoc. Miejska Komisja Historyczna mobilizowała organizacje, stowarzyszenia i zwykłych mieszkańców o składanie podpisów. Zebrano ich kilka tysięcy.

Pierwszy od ponad 50 lat remont Pałacu kosztował prawie 60 mln zł. Zajął się nim Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane „A. Piaskowski i Spółka”, które stało na czele konsorcjum trzech firm. Ostatecznie w 2014 roku wyczyszczona i odnowiona została zewnętrzna elewacja z piaskowca, przebudowano też schody i przybudówki. W środku odnowione zostały wszystkie elementy sztukaterii i marmurowych korytarzy. Jest nowa scena, której część będzie się teraz znów obracała, nowe drzwi, nowe instalacje.

MATERIAL INFORMACYJNY

0011456487

Nowa, prosta faktura od TAURONA

TAURON wprowadził nowy wzór rachunku za prąd!

Co się zmieniło:

- Faktura ma nowy wygląd, teraz dokument jest bardziej czytelny.
- Łatwiej znajdziesz: kwotę do zapłaty, zużycie energii i harmonogram płatności.
- Na wykresie możesz porównać swoje zużycie prądu w analogicznym okresie rozliczeniowym poprzedniego roku.*

Po więcej informacji wejdź na:
tauron.pl/prostafaktura

*Nie dotyczy prosumentów



ODWAŻNA OPERACJA NA SERCU 3-LATKA I SUKCES NA SKALĘ ŚWIATA

Marcin Śliwa



FOT. KARINA TROJOK

Operację przeprowadził zespół lekarzy z katowickiego GCZD, w tym dr n. med. Grzegorz Zalewski (na zdjęciu)



FOT. KARINA TROJOK

Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Dzięki temu mały Arturek (na zdjęciu z mamą Katią) ma szansę na normalny rozwój i dużo lepszą jakość życia

W czasie ciąży nic nie wskazywało na jakiegokolwiek komplikację. O licznych wadach serca swojego dziecka Katia dowiedziała się dopiero po porodzie. - Byłam w szoku i nie mogłam nic powiedzieć, ale miałam bardzo duże wsparcie od rodziny i ludzi, z którymi mieszkamy. Zawsze powtarzają mi, że szklanka jest do połowy pełna i trzeba wierzyć - mówi matka małego Artura.

Chłopiec zawrócony ze szlaku serca jednokomorowego

Choć Arturek ma dopiero trzy lata, to przeszedł już cztery operacje. A i tak jego serce dalej było od normalnego funkcjonowania. - Trafił do nas z bardzo skomplikowaną wadą serca, ze skorygowanym przełożeniem, sercem w kształcie krzyża i zastawkami otwierającymi się do przeciwnych komór - tłumaczy dr n. med. Grzegorz Za-

lewski, kardiochirurg w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach.

Artur wcześniej prowadzony był we Wrocławiu „szlakiem serca jednokomorowego”. Okazało się, że w Katowicach może być leczony innowacyjną metodą, która pozwoli przebudować jego serce, tak by miało naturalną fizjonomię.

- Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Rzeczy, które do tej pory dyskwalifikowały tych pacjentów z korekcyjnej dwukomorowej, czyli nieprawidłowości zastawki trójdzielnej do przeciwległej, lewej komory i niekomunikujący ubytek międzykomorowy, zostały rozwiązane operacyjnie. Został wytworzony nowy ubytek komunikujący i został przeprowadzony transfer zastawki trójdzielnej. To jest rzecz, która otwiera drogę wielu pacjentom do korekcyjnej dwukomorowej, którzy do tej pory byli

rozwiązywani szlakiem jednokomorowym - wyjaśnia Grzegorz Zalewski.

Dzięki tej operacji chłopiec ma szansę na normalne funkcjonowanie w przyszłości. - To są zabiegi, które ratują życie, bo ustawiają układ krążenia w sposób dający funkcjonowanie. Nie są to zabiegi, które ratują życie w perspektywie dni, ale miesięcy i lat. Oczywiście zmienia to przyszłość pacjenta, bo z sercem dwukomorowym ma zupełnie inną jakość życia, może inaczej patrzeć w przyszłość i inaczej może podejmować wszystkie decyzje w przyszłości, np. edukacyjne i sportowe. To zmiana charakteru życia na przyszłość - podkreśla Grzegorz Zalewski.

Pierwsze efekty zabiegu są już widoczne. - Pacjent czuje się dobrze, jest już chodzącym dzieckiem i funkcjonuje normalnie. Myślę, że w ciągu kilku dni będzie wypisany do ośrodka macierzystego, ale tylko po to, żeby ośrodek, który go prowadzi na co dzień, poznał pacjenta i będzie mógł w ciągu kilku dni wyjść do domu - mówi Grzegorz Zalewski.

Potwierdza to również mama Artura. - Wcześniej miał obniżoną saturację, przy wysiłku fizycznym zaczynał kaszleć i nie mógł normalnie oddychać. Teraz po operacji widzę, że ma większą saturację, robi po-

stępy i z każdym dniem jest coraz lepiej - mówi Katia.

10 godzin operacji, troje chirurgów i sztab pomocników

Ta pionierska operacja wymaga wielogodzinnego zaangażowania szerokiego sztabu medyków.

- Zabieg trwał około 10 godzin i jak zawsze zaangażowanych było mnóstwo osób: troje chirurgów, anestezjologów, którzy czasem zmieniali się w tej operacji, pielęgniarki anestezjologiczne i pielęgniarki chirurgiczne, a przy wprowadzeniu pacjenta brał udział cały zespół oddziału - wyjaśnia dr Grzegorz Gęca, kardiochirurg z Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. - Innowacyjność tej metody polega na tym, że wycinamy przyczep po stronie lewej i transferujemy go do prawej komory, czyli tej prawidłowej. To zdarza się w tych szczególnie złożonych wadach - mówi dr Grzegorz Zalewski. - W tej wadzie jest to przebudowa tego serca w 80 procentach - dodaje.

Na sukces operacjiłożyło się kilka czynników, lecz najważniejsza była odważna decyzja.

- Po pierwsze, to jest decyzja o zrobieniu czegoś, co do tej pory wydawało się niemożliwe. W mniejszych zabiegach przy próbach transferu okazało się, że jest to wykonalne. To

zmiana koncepcji i sposobu myślenia o tych wadach - mówi Grzegorz Zalewski. - Są to pierwsze zabiegi transferu przyczepu zastawki trójdzielnej. Nie tylko w Polsce, bo dopiero zaczyna się w ogóle o tym myśleć na świecie. Idziemy z tym trendem i robimy wszystko, co można, żeby poprawić jakość życia pacjentom - dodaje.

Rozwój technologii medycznych również odegrał tu bardzo istotną rolę. - To jest też zmiana technik operacyjnych, że możemy przeprowadzać tak skomplikowane operacje jednoetapowo. Do tej pory było to rozłożone na 2-3 etapy, co dla tych dzieci było zbyt obciążające. Teraz dzięki technikom krążenia pozaustrojowego, narzędziom, mikrochirurgii możemy to robić jednocześnie i dzięki temu to się udaje - mówi Grzegorz Zalewski.

Przełom w leczeniu dzieci do 5. roku życia

Sukces lekarzy z Katowic otwiera drogę do normalnej przyszłości wielu małym pacjentom. - Tu czas ma znaczenie. Serce małego dziecka jest bardziej plastyczne, więc jeśli są to starsi pacjenci, to nie ma już możliwości przebudowy. Do tego 3.-4., ewentualnie 5. roku życia pacjentów leczonych szlakiem jednokomorowym możemy jeszcze odwrócić do szlaku dwukomoro-

wego i to staramy się robić, żeby zmienić ich jakość życia w przyszłości - mówi Grzegorz Zalewski.

Rolę w leczeniu odegrała też matka pacjenta, która cały czas przebywa z dzieckiem, także w sali pooperacyjnej, co do tej pory nie zdarzało się w Polsce.

- Od czerwca mamy dwiesale, na których rodzic dziecka może przebywać też na sali pooperacyjnej. Dla tych większych dzieci jest to dość istotne, bo o ile dla zaintrubowanego, nieprzytomnego po operacji pacjenta to może nie mieć aż takiego znaczenia, to kiedy jest tuż po wybudzeniu, a potrzebuje jeszcze być na sali intensywnej, to szuka rodzica. Rodzice są wsparciem dla dziecka i też troszkę dla nas - podkreśla Grzegorz Gęca.

Wkrótce mały Artur będzie mógł już odpocząć od widoku szpitalnego korytarza.

- Jeśli chodzi o leczenie operacyjne, to serce jest skorygowane w całości, więc nie planujemy już żadnych interwencji chirurgicznych. Oczywiście pacjent będzie pod stałą kontrolą. Ta operacja była właśnie po to, żeby dziecko mogło rozwijać się prawidłowo, żeby nie musiało być monitorowane na stałe, tylko żeby były to rutynowe kontrole, jak po mniejszych zabiegach, a serce miało fizjologiczny sposób funkcjonowania - wyjaśnia Grzegorz Zalewski.

*NA SUKCES ZŁOŻYŁO SIĘ KILKA
CZYNNIKÓW, LECZ NAJWAŻNIEJSZA
BYŁA ODWAŻNA DECYZJA. O ZRO-
BIENIU CZEGOŚ, CO DO TEJ PORY
WYDAWAŁO SIĘ NIEMOŻLIWE*

TU ZACZEŁA SIĘ KARIERA SKANDALISTY

– Katowice śnią mi się co noc – powiedział Hans Bellmer do Henryka Wańka, kiedy spotkali się w Paryżu. Wybitny surrealista, autor instalacji Lalki, rysownik, malarz, fotografik, teoretyk i praktyk anagramu urodził się w Katowicach w 1902 roku i spędził tu 20 lat

Magdalena Nowacka-Goik



Ulica Mickiewicza 10 w Katowicach. W tej kamienicy urodził się Hans Bellmer



Kościół ewangelicki, gdzie ochrzczono artystę



Wydział Biologii i Ochrony Środowiska (kiedyś gimnazjum)

Po wyjeździe ze Śląska mieszkał w Berlinie, który opuścił na znak protestu wobec polityki nazistowskiej. W 2025 roku minęło 50 lat od jego śmierci.

Na pewno kontrowersyjny ze względu na tematykę swoich prac, mocno awangardowy. W ubiegłym roku jego dzieła można było oglądać w jednym z najważniejszych muzeów sztuki współczesnej na świecie – Centre Pompidou w Paryżu (nie pierwszy raz zresztą – wystawiano je tutaj na wystawach indywidualnych już w 1971, 1983 i 2006 roku, a sama lalka przez długi czas była ozdobą stałej ekspozycji).

Muzeum Historii Katowic natomiast dysponuje jedyną kolekcją jego prac w Polsce. Dwa obrazy olejne, dwie autorские fotografie słynnej lalki, cztery rysunki, trzy książki artystyczne zawierające 27 grafik, 31 pojedynczych grafik, odręczny list – to wszystko znajdziemy w zbiorach katowickiej placówki.

W 125. rocznicę urodzin artysty (2027 rok) planowana jest wielka wystawa związana z Bellmerem. Przygotowania do niej już się rozpoczęły.

Pierwsze ślady rodziny Bellmerów w Katowitz

Wzmianka o ojcu Hansa (Johann Bellmer, ale czasem wy-

stępował też pod imieniem, które nosił jego syn) a propos Katowic pojawia się w piśmie branżowym metalurgów – „Stahl und Eisen”. W spisie nowych członków stowarzyszenia metalurgów na liście widnieje następująca informacja: „inżynier Bellmer Hans, Katowitz, Oberschlesien”. Pismo ukazało się w lutym 1902 roku (miesiąc później urodził się jego syn Hans), zapewne już więc przynajmniej od kilku lat musiał przebywać w Katowicach, skoro już podawał to miasto jako miejsce zamieszkania. To jednocześnie pierwsza zachowana informacja o rodzinie Hansa Bellmera w Katowicach.

Czy wiesz, że w twoim mieszkaniu urodził się znany artysta? No właśnie...

Hans Bellmer urodził się w Katowicach i nawet wiemy dość dokładnie, gdzie konkretnie.

– Wszystko dzięki aktowi urodzenia, który zachował się w miejskich archiwach. Ojciec przyszłego artysty, Johann Bellmer (co ciekawe, zwany też czasem Hansem, bo bywało, że tak się podpisywał), zgłosił w urzędzie, że jego żona Maria z Donnerstagów Bellmer w ich własnym mieszkaniu przy ulicy Mickiewicza 10 (wtedy August-Schneider-Straße) 13 marca 1902 roku o godzinie 12.45 uro-

dziła syna – mówi Natalia Kruszyna, znawczyni twórczości Bellmera, historyczka sztuki z Muzeum Historii Katowic. Od lat podąża katowickimi (i nie tylko) tropami artysty.

Kamienica, w której przyszedł na świat, istnieje do dzisiaj.

Niestety, nie wiadomo, jaki numer mieszkania był tym, który zajmowała rodzina Bellmerów. Zachowały się wprawdzie księgi adresowe z tamtego okresu, ale zawierają one tylko spis lokatorów kamienicy bez numerów mieszkań.

Dopiero później pojawiały się informacje bardziej szczegółowe, podające jeśli nie numer mieszkania, to chociaż piętro.

Budynek jest zamieszkały i jego lokatorzy mogą tylko zgadywać, czy to akurat w ich mieszkaniu urodził się i spędził pierwsze lata znany malarz i rzeźbiarz.

Zdaniem Natalii Kruszyny można spekulować, iż były to raczej niższe piętra.

Sześć lat później, kiedy rodzi się Fritz, brat Hansa, rodzina zajmuje już inne mieszkanie – po drugiej stronie katowickiego rynku, przy ulicy Teatralnej (wtedy Ratuszowa 6). Od kiedy dokładnie tam mieszkali? Zapis pojawia się w księdze adresowej z roku 1906, można więc przypuszczać, że przeprowadzili się tu już rok wcześniej z trzyletnim wtedy Hansem. I chociaż w tym

Y HANSA BELLMERA. ŚLADAMI ARTYSTY

przypadku też nie mamy szczegółowych danych dotyczących lokalu, to również było to raczej pierwsze, najwyżej drugie piętro.

Decyzja o przeprowadzce była podyktowana prawdopodobnie faktem, że rodzina się rozrastała, a nowe mieszkanie było większe, bardziej wygodne, sam budynek też bardziej dekoracyjny. Ojciec Hansa, inżynier, z pewnością był na tyle zamożny, aby było go stać na zapewnienie rodzinie dobrych warunków do życia. I ten budynek również zachował się do dzisiaj.

Niedaleko, przy ulicy Warszawskiej 18, mieści się kościół ewangelicki pw. Zmartwychwstania Pańskiego. Państwo Bellmerowie byli wyznania ewangelicko-augsburskiego i tu właśnie ochrzczili swoich dwóch synów. Z dokumentów wynika, że Hans ochrzczony został w czerwcu 1902 roku, czyli jako trzymiesięczne niemowlę. Nie był to jednak koniec przeprowadzek rodziny, która mieszkała przy Ratuszowej do około 1911 roku.

Chłopiec z chóru. Czy zdjęcie zdradza nam tajemnicę?

O ile kwestie zamieszkania czy przynależności do danej parafii są udokumentowane, te dotyczące wczesnej edukacji Hansa w Katowicach pozostają już w sferze domysłów i przypuszczeń. Miasto zmieniało swoją przynależność państwową, wiele dokumentów więc nie zachowało się - zostały (przypadkiem lub celowo) zniszczone.

- Dość długo szukaliśmy i typowaliśmy szkoły, a przynajmniej budynki, w których się kiedyś mieściły, a do których mógł chodzić mały Hans. Nie było to proste, bo w tamtych czasach dość często zmieniały się zarówno same lokalizacje placówek, jak i systemy edukacyjne - wyjaśnia Natalia Kruszyna. Istniały szkoły wyznaniowe, z których zostały wyodrębnione kościoły powszechne. Nie było edukacji.

Ostatecznie jako najbardziej prawdopodobną szkołę, do której mógł chodzić Hans Bellmer wytypowano szkołę podstawową dla chłopców nr 3, która mieściła się tuż obok Muzeum Historii Katowic. Obecnie jest tam wydział wokalny Akademii Muzycznej. Ale jak doszło do takich ustaleń? Pomógł przypadek.

- Kiedy szukałam informacji na temat tej szkoły, trafiłam na pocztówkę wydaną prawdopodobnie przy okazji cyklu koncertów Pasji wg św. Mateusza Jana Sebastiana Bacha, które

wykonywała orkiestra Oskara Meistera, słynnego katowickiego muzyka. W ramach tych koncertów występował także chór chłopięcy działający przy wspomnianej szkole nr 3, prowadzony przez równie znaną postać - Stanisława Rzadkowskiego. To on w 1901 roku witał w Katowicach mistrza Paderewskiego - na jego osobiste życzenie w języku polskim. Rzadkowski był śpiewakiem, ale też prowadził właśnie chór szkolny.

Pocztówka przedstawia zdjęcie chóru i wśród sfotografowanych tam dzieci jest chłopiec, który z rysów jest bardzo podobny do Hansa Bellmera. Nie mam oczywiście pewności stuprocentowej, ale wszystko wskazuje na to, że to on. I to potwierdzałoby teorię, że był uczniem wytypowanej szkoły - mówi Natalia Kruszyna.

A jakim był uczniem? Można przypuszczać, że od najmłodszych lat bardzo dobrym.

Pochodził z rodziny inteligentnej, inżynierskiej, i sam od małego miał skłonności do analitycznego, rozumowego myślenia. Ale nie był typem naukowca - cechowała go ogromna wrażliwość, dzięki której mógł rozwinąć swój talent artystyczny.

Szkoła średnia? Nie, to nie było liceum Mickiewicza. Obalamy tę informację

Co z kontynuacją nauki w szkole średniej? Tu również nie ma jednoznacznych potwierdzeń, ale dociekliwość historyków pozwala przypuszczać, do której szkoły uczęszczał nastoletni Hans.

Początkowo, w różnych publikacjach na temat artysty, można było natrafić na sugestię, że uczył się w miejskim gimnazjum, które dziś jest najstarszą istniejącą szkołą w Katowicach - obecnie mieści się w niej Liceum im. Adama Mickiewicza. Skąd te przypuszczenia? Prawdopodobnie z przekonania, że skoro urodził się w domu przy ul. Mickiewicza, to ta szkoła była najbliższą (choć, jak wiemy, rodzina przeprowadziła się w inne miejsca, jeszcze zanim mały Hans zaczął się uczyć). Informacje przedrukowywano i utarło się, że jest to fakt. Jak się jednak okazuje, nie ma to potwierdzenia.

- Śmiem podważyć te przypuszczenia. W archiwach miejskich zachowała się pełna dokumentacja dotycząca uczniów i nauczycieli tej szkoły od końca XIX wieku. Kiedy postanowiłam odszukać świadectwo maturalne Hansa Bellmera i zaczęłam ją przeglądać, okazało się, że nie ma go na żadnej liście

uczniów. Tak samo jego brata - zapewnia Natalia Kruszyna.

Bardziej prawdopodobne jest natomiast, że uczęszczał do Realschule (potem Oberalschule), szkoły równie prestiżowej co wspomniane gimnazjum, i w tamtych czasach z nią rywalizującej o prestiż. O ile jednak gimnazjum miejskie miało charakter typowo humanistyczny, klasyczny, jeśli chodzi o wykształcenie, druga szkoła, działająca początkowo przy ulicy Szkolnej, a potem (od 1907 roku) przeniesiona do nowego budynku przy ul. Jagiellońskiej (wtedy Prinz Heinrich Strasse), w którym mieści się dziś Wydział Biologii UŚ, miała zupełnie inny charakter.

W tej szkole od początku kładziono nacisk na nauki ścisłe i przyrodnicze, uczono też języków współczesnych: francuskiego, angielskiego i rosyjskiego. Nauka tego ostatniego była szczególnie uzasadniona ze względów biznesowych - wszak blisko mieściła się granica rosyjska. Brano więc pod uwagę, że uczniowie, którzy skończą tę szkołę, założą firmy i będą prowadzili wymianę handlową, znajomość tego języka przyda się więc w kontaktach zawodowych. Szkoła była placówką bardzo nowoczesną. Co ciekawe, udało się znaleźć informację, że taki typ szkoły - tylko jeszcze w Stuttgarcie, w Niemczech - ukończył ojciec Hansa. Jest więc bardzo prawdopodobne, że chciał, aby jego syn też ukończył taką szkołę i poszedł w jego ślady inżynierskie. I nie tylko w jego - tradycja rodzinna pod tym względem jest dłuższa, bo inżynierem był prawdopodobnie także dziadek Hansa.

Wśród przedmiotów wykładowych w szkole kładziono też nacisk na rysunek - uczniowie mieli cztery godziny takich lekcji w tygodniu, w tym dwie rysunku perspektywicznego, czyli technicznego, potrzebnego przyszłym architektom czy właśnie inżynierom. Do tego nauka rysunku z wolnej ręki.

- Ta szkoła mogła więc dać Hansowi znakomitą bazę co do zawodowej przyszłości. Z jednej strony takiej, o jakiej marzył dla niego ojciec, z drugiej znajomości anatomii, umiejętności patrzania perspektywicznego, co wykorzystał potem

w swoich artystycznych pracach - opowiada Kruszyna.

Potwierdzałaby to historia o tym, że kiedy młody Hans wyjechał do Berlina studiować w Wyższej Szkole Technicznej i zaprzyjaźnił się tam z Georgiem Groszem, udzielał mu lekcji perspektywy. Szkoła dbała o swoją markę, wydawała coroczne informatory, w których zamieszczano m.in. informacje o uczniach, spisy roczników. Niestety, kiedy (jak przypuszczamy) Hans Bellmer zaczął tu naukę, wybuchła I wojna światowa i zaprzestano wydawania informatorów. Gdyby tak się nie stało, mielibyśmy już stuprocentowy dowód.

Ale jest jeszcze jedna przesłanka. Otóż, zgodnie z przepisami pruskimi, absolwenci tego typu szkoły, którzy chcieli studiować, mieli obowiązek pracować rok w zakładzie pracy zgodnym z wybranym kierunkiem ich studiów. I tak też stało się w przypadku Hansa, który został wręcz zmuszony przez ojca do pracy w kopalni lub hucie - właśnie przed rozpoczęciem studiów (już w Berlinie). Gdzie? Tego dokładnie nie wiemy, ale poza Katowicami.

Ta praca wpłynęła zapewne na ukształtowanie jego poglądów, zetknięcie się z myślą socjalistyczną. Oczywiście z pewnością nie pracował fizycznie, ale na pewno miał kontakt z górnikami czy hutnikami. Od początku jego spojrzenie na świat było lewicowe, chociaż nie był typem aktywisty.

Fascynacja sztuką już od czasów nastoletnich zaprowadziła go do... aresztu

Hans zainteresował się sztuką ok. 15.-16. roku życia, najpierw symbolizmem. Od początku miał znakomitą rękę i zmysł obserwacyjny - świadczą o tym m.in. kopie niezwykle skomplikowanych kompozycji mitologicznych Arnolda Böcklina. Potem impresjonizmem oraz ze zdumieniem odkrył skandalizującą sztukę Toulouse-Lautreca, Aubrey'a Beardsley'a czy Felicjena Ropsa. To jest prawdopodobnie zbieżne z czasem, kiedy jego ojciec został powołany na front I wojny światowej i przez trzy lata nie było go w domu. Nie

mógł już tak wpływać na karierę syna, a wiadomo, że chciał, aby ten poszedł w jego ślady. Po maturze, podczas wyjazdu na praktyki, Hans miał kontakt ze sztuką najnowszą - ekspresjonizmem i dadaizmem.

Kiedy przystępował do matury, był czas powstań śląskich i plebiscytu, głębokich przemian społecznych, politycznych i gospodarczych. Hans Bellmer stał się świadkiem zamieszek związanych z przejmowaniem władzy, wojną domową. Pokłosiem tych doświadczeń była cała seria kompozycji, które stworzył. Widział okaleczonych po I wojnie światowej żołnierzy, osamotnione wdowy, które nie mając środków do życia, trafiały na ulice. - Mocno uderzały go kontrasty, to, że w pewnych kręgach ludzkie bogactwo, powstają ogromne przedsiębiorstwa, a w innych żyją w skrajnej nędzy.

W 1922 roku w lecie powraca z praktyki i pod koniec tego roku w Katowicach odbyła się jego pierwsza wystawa.

Gdzie? - Tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że prace zostały uznane za wywrotowe i niemoralne. Do tego stopnia, że artysta trafił do aresztu, o czym pisał we wspomnieniach - opowiada Natalia Kruszyna.

Wyjazd do Berlina, protest wobec nazizmu i emigracja do Paryża

Zapewne dzięki wpływom ojca młody artysta jednak szybko areszt opuścił i wyjechał do Berlina. Tam zaczął studia w Wyższej Szkole Technicznej, ale przerwał je już po roku. Zajął się projektowaniem graficznym, ilustracjami do książek, projektowaniem okładek. Założył własną firmę reklamową. Jedną z zaprojektowanych przez niego książek z roku 1925 jest w zbiorach katowickiego muzeum.

- Udało mi się także znaleźć relację literata, Maxa Hermana-Neisse, który pisze, że widział i robiły na nim wielkie wrażenie prace Bellmera, które przedstawiały pejzaże i typy ludzkie, mroczny półświatek - dodaje Natalia Kruszyna.

W Berlinie Bellmer żył i tworzył do 1938 r. Wcześniej jednak, już w 1933 roku, w proteście wobec nazistowskiego totalitaryzmu odsuwa się od działalności praktycznej i buduje swoją pierwszą Lalkę.

W latach następnych często przebywał na Śląsku w domu letnim swoich rodziców w Bad Carlsruhe, czyli w miejscowości Pokój, trzydzieści kilometrów od Opola. Od roku 1935 Bellmer

bierze udział w wystawach surrealistów, m.in. w Londynie, Paryżu, Tokio i Nowym Jorku. Jednocześnie, wraz ze swoim bratem Fritzem, buduje drugą udoskonaloną wersję Lalki. Po śmierci swojej pierwszej żony, w 1938 roku, emigruje do Paryża.

Ciało jako zbiór anagramów

Około roku 1944 Bellmer pracuje nad książką poświęconą idei ciała jako zbioru anagramów. W ten sposób powstaje „Anatomia obrazu”, wydana po wojnie.

W 1947 roku w Galerie du Luxembourg ma miejsce pierwsza indywidualna wystawa Bellmera. W tym samym roku zostaje opublikowana „Historia oka” George'a Bataille'a z ilustracjami artysty. Bellmer ilustruje również inną nowelę Bataille'a pt. „Madame Edwarda”.

Szersza publiczność miała okazję poznać jego twórczość dopiero dzięki ilustracjom do książek Luisa Aragona, Jeana Cocteau, Lautréamonta czy Markiza de Sade. Przełomem w szerszej recepcji jego dzieła było otrzymanie nagrody William i Norma Coley Foundation w roku 1958, a następnie monograficzna wystawa dzieł artysty, którą zorganizowano w 1971 roku w paryskim Centre Georges Pompidou.

A jak doszło do spotkania z innym katowickim artystą, znanym malarzem i pisarzem Henrykiem Wańkiem, współzałożycielem Towarzystwa Bellmer?

- To ciekawa historia, bo kiedy doszło do tego spotkania, wiele lat temu, Henryk Wańek nie znał jeszcze historii Bellmera i jego związków z Katowicami. Podczas pobytu w Paryżu któryś z jego znajomych znajomych zorganizował spotkanie z Maksym Ernstem, również znanym artystą. Kiedy Maks dowiedział się, że będzie u niego mieszkaniem Katowic, od razu postanowił zaprosić swojego przyjaciela Hansa (w czasie wojny byli razem uwięzieni w Camp des Milles na południu Francji).

Hans był wtedy w złym stanie zdrowia, po udarze. Henryk Wańek zapamiętał jednak, że powiedział mu, iż Katowice śnią mu się co noc. To dowód na to, jak bardzo w ostatnich latach odzywała się w nim tęsknota za latami dzieciństwa i młodości, łączność z dawnym światem, miejscem, gdzie się urodził i dorastał.

Hans Bellmer zmarł 23 lutego 1975 roku i został pochowany w Paryżu na cmentarzu Père-Lachaise.

*HANS ZAINTERESOWAŁ SIĘ
SZUKĄ OK. 15.-16. ROKU ŻYCIA,
NAJPIERW SYMBOLIZMEM.
OD POCZĄTKU MIAŁ ZNAKOMITĄ
RĘKĘ I ZMYŚŁ OBSERWACYJNY*

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – przysłowie ludowe.

ROZWIĄZANIE: NOWY ROK POGODNY, ZBIOR BĘDZIE DORODNY.

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI

OTO NASZE ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI!

Tegoroczna edycja naszego magicznego plebiscytu za nami. Dostaliśmy mnóstwo zgłoszeń – setki uroczych zdjęć pełnych dziecięcej radości i świątecznej magii. Dziś z radością prezentujemy dzieci, które zdobyły I miejsca w swoich miastach i powiatach! Te urocze Gwiazdeczki podbiły serca naszych czytelników swoim uśmiechem, błyskiem w oczach i niezwykłą dziecięcą radością. Każde zdjęcie to mała dawka świątecznej magii, która rozgrzewa serca i przypomina, jak wyjątkowy jest czas spędzony z bliskimi. Gratulujemy wszystkim zwycięzcom – niech Wasze uśmiechy rozświetlają te święta!



Milan Rechul
powiat wodzisławski



Alicja Zajączkowska
Sosnowiec



Antonina Gagat
powiat kłobucki



Kacper Duda-Dziewierz
Częstochowa



Anastazja Sochacka
powiat cieszyński



Leon Ladorudzki
Żory



Leon Dudek
Rybnik i powiat rybnicki



Mikołaj Wołowczyk
powiat lubliniecki



Maja Klimas
powiat zawierciański

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Szymon Tomecki
Chorzów



Maja Białdyga
Ruda Śląska



Leon Skrzydlak
powiat myszkowski



Liliana Naklicka
Tychy



Szymon Wróblewski
powiat raciborski



Rozalia Waldman
Bytom



Antonina Respondek
Mysłowice



Leon Biegun
powiat żywiecki



Maja Walczak
Jastrzębie-Zdrój

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Leon Sosna
Świętochłowice



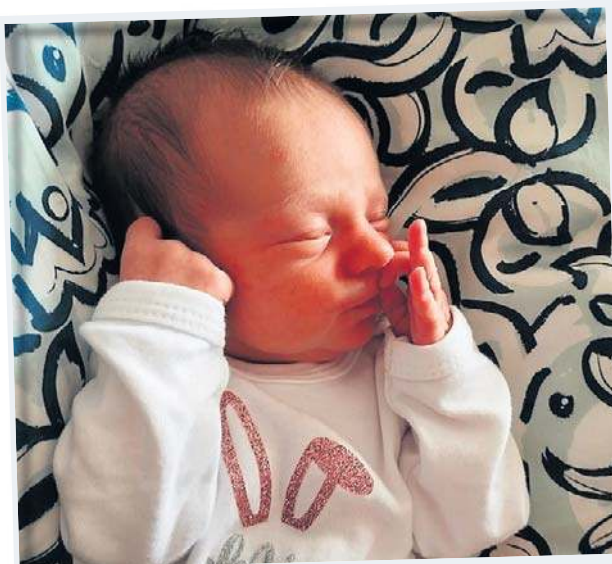
Nikodem Hynisz
Gliwice



Laura Gajec
powiaty: bieruńsko-lędzki i mikołowski



Wiktor Kowalec
Dąbrowa Górnicza



Mia Kowol
powiat bielski



Filip Jurowicz
Katowice



Lara Krzyżyńska
powiat tarnogórski



Ireneusz Porada
powiat częstochowski



Fabian Grzempa
Bielsko-Biała

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Laura Kaczka
Zabrze



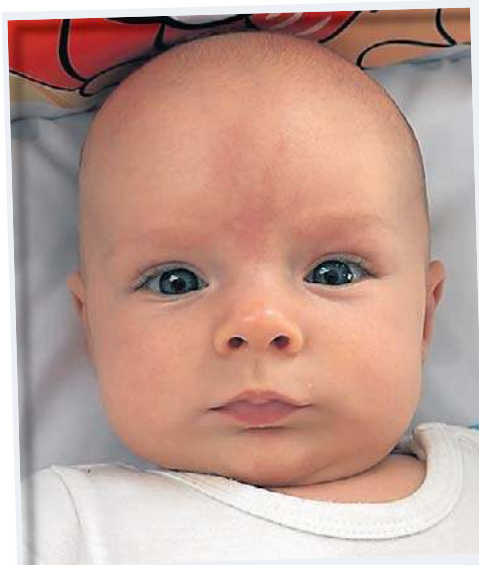
Hanna Sroka
Piekary Śląskie



Hanna Sikorska
Siemianowice Śląskie



Milena Połowczuk
powiat gliwicki



Nikodem Maleszak
powiat pszczyński



Nikodem Janus
powiat będziński



Maja Augustyn
Jaworzno



Emilia Tomczak
Ruda Śląska



Szymon Bajur
powiat będziński

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Amelia Mol
Katowice



Oliwia Zawada
powiat żywiecki



Andrzej Hooi
Chorzów



Laura Salamon
Gliwice



Emilia Rumpel
powiat raciborski



Maja Tomana
Sosnowiec



Wiktor Haładus
Mysłowice



Helena Kleinert
Piekary Śląskie



Jakub Majdanik
powiaty: bieruńsko-lędziński i mikołowski

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Kuba Romek
Dąbrowa Górnicza



Miłosz Hanisz
powiat gliwicki



Filip Hąc
powiat zawierciański



Vincent Balcarek
powiat cieszyński



Martyna Sokołowska
Zabrze



Lena Hudek
powiat wodzisławski



Lenka Winkler
Siemianowice Śląskie



Lena Lot
Bytom



Sofia Rekina
Tychy

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Ania Bednarek
Częstochowa



Olaf Kuźnik
Rybnik i powiat rybnicki



Dagmara Lach
powiat myszkowski



Jagoda Rusin
Bielsko-Biała



Zofia Kozub
powiat bielski



Szymon Jankowiak
Świętochłowice



Jakub Tyrła
powiat tarnogórski



Magdalena Kandziora
powiat tarnogórski



Zuzanna Kobus
Jastrzębie-Zdrój

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI



Nikodem Urbanek
Żory



Paulina Piłśniak
powiat lubliniecki



Mikołaj Rozmus
powiat pszczyński



Liwia Najgebauer
powiat kłobucki



Franciszek Górecki
powiat częstochowski



Weronika Gądomska
Jaworzno

AUTOREKLAMA

Polecamy →



strona
KOBIEC

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailem: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

SKUP trudnych nieruchomości; zadłużone, spadkowe, w udziałach. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJME pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 850zł/os. za miesiąc w Mysłowicach, Chorzów -1500 zł/os. Kawalerka 1700 zł Będzin, 888-197-088

Handlowe

ANTYKI

SKUP antyków, szkło, zegary, inne. Tel.: 662-941-776.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA

z gr. niepełnosprawności Czechowice-Dziedzice tel. 604 630 556

OCHRONNA z gr.

niepełnosprawności Gliwice/Zabrze tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający Jaworzno tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający

z gr. niepełnosprawności Częstochowa tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Psar/Gródków tel. 668 085 925

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Sosnowiec tel. 604 630 556

ZEGARMISTRZ. Praca

w Chorzowie. E-mail: serwis@chronos.info.pl

Zdrowie

INNE

DETOKS. Odtrucie alkoholowe. Kropłówka. 880 880 833

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

USŁUGI cięcie złomu tel. 696-336-472.

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energetycz: 606307123

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

INNE

REPRESJE w PRL. ODSZKODOWANIA dla poszkodowanych i ich rodzin za zbrodnie stalinowskie, aresztowania, internowania i inne. Sprawy prowadzi adwokat Jakub Tolasz tel. 577 742 274

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

"ROMEO" biuro matrym. 502 363 127

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, tel. 788-989-351, 888-033-468

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Usługi pogrzebowe

0011457765

POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMĘTARZE
KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

REKLAMA

0011456325



WYKAZ NIERUCHOMOŚCI Wójt Gminy Suszec

podaje do publicznej wiadomości wykaz z oznaczeniem części działki gruntowej przeznaczonej do wydzierżawienia w drodze bezprzetargowej pod ustawienie reklamy poza pasem drogowym na okres do 3 lat. Zainteresowane podmioty mogą składać wnioski. Bliższe informacje można uzyskać Urzędzie Gminy Suszec – tel. (032) 4493073 lub na stronie internetowej www.bip.suszec.iap.pl w dziale ogłoszenia.

*Czas wszystko zabiera,
bo zabrać jest w stanie,
lecz nigdy nie zabierze tego,
co w sercu zostanie.*

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 30 grudnia 2025 r.
na wieczny odpoczynek odszedł
ukochany Mąż i Ojciec,
Prezes i założyciel PPUH Factum sp. z o.o.



Mirosław Mazurewicz

w wieku 69 lat

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
dnia 02 stycznia 2026 r. o godz. 12.00
w kościele pw. bł. Michała Kozala
przy ulicy Nakielskiej 303 w Bydgoszczy

W smutku pogrążona
Rodzina



AUTOREKLAMA



**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net
i dziennikzachodni.pl/nekrologi

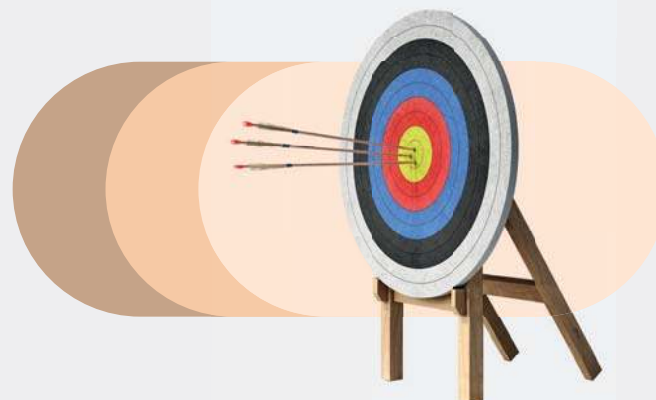
AUTOREKLAMA

Polecamy →

**strefa
BIZNESU.pl**

**Know-how
w dobrym biznesie**

strefabiznesu.pl



PIŁKA NOŻNA RAKÓW LUB GÓRNIK MISTRZEM POLSKI? RUCH I POLONIA W EKSTRAKLASIE? GKS TYCHY W II LIDZE?

Nasze wróżby dla śląskiej (i nie tylko) piłki na 2026 rok

Redakcja DZ
sport@dz.com.pl

Czterech dziennikarzy Dziennika Zachodniego odpowiedziało na 10 trudnych pytań. Zgadza się z tymi opiniami?

1. Czy Górnik Zabrze zostanie mistrzem Polski w sezonie 2025/2026?

Tomasz Kuczyński: Nie. Według mnie, miejsce w tabeli po rundzie jesiennej (czyli pozycja wicelidera) jest ponad stan klubu z Roosevelta. Kończąc rok ligowe porażki 2:5 z Lechią Gdańsk i 0:4 z Radołami Radom były sygnałami, że wiosną będzie już „pod górkę”. Nawet europejskie puchary mogą uciec.

Rafał Musioł: Nie. Wielkim sukcesem Michała Gasparika i jego zespołu byłoby utrzymanie się w czołowej czwórce. Górnikowi nie zabraknie serca i wsparcia kibiców, ale w wyścigu z rozpędzającymi się potęgami zadecydują możliwości, których na Roosevelta brakuje, głównie ze względu na strukturę właścicielską.

Bartłomiej Romanek: Górnik Zabrze nie zdobędzie mistrzostwa Polski w tym sezonie. Już końcówka rundy jesiennej pokazała, że kadra zespołu nie ma tak dużej jakości, a pewnie przed rundą wiosenną klub znów będzie się ratował transferem kłórej z gwiazd. Górnik ma za to szansę powalczyć o miejsce w europejskich pucharach, ale to też nie będzie łatwe, bo podobne apetyty mają Raków, Jagiellonia, Lech, a także nieoczekiwanie Wisła Płock, Zagłębie Lubin i szastający na lewo i prawo pieniądze Widzew.

Jacek Sroka: Zabranie mieli świetną rundę jesienią, ale wiosna będzie dla nich dużo trudniejsza i nie tylko nie zostaną mistrzem kraju, ale skończą ten sezon poza podium. W czołówce tabeli jest bardzo ciasno, a Górnik ma wąską kadrę i na finiszu nie dotrzyma kroku bogatszym klubom.

2. Czy Raków Częstochowa poradzi sobie po odejściu trenera Marka Papszuna



Bartłomiej Romanek,
zastępca redaktora
naczelnego



Jacek Sroka,
szef działu
sportowego



Rafał Musioł,
redaktor działu
sportowego



Tomasz Kuczyński,
redaktor działu
sportowego



Po rundzie jesiennej PKO Ekstraklasy Górnik Zabrze jest wiceliderem, a Raków Częstochowa zajmuje 4. miejsce. Czy te drużyny z województwa śląskiego będą liczyły się w grze o mistrzostwo Polski? Odpowiedź w naszym tekście

i pod wodzą nowego szkoleniowca Łukasza Tomczyka zostanie mistrzem kraju?

T.K.: Nie. Zmiana trenera zazwyczaj dotyczy sytuacji, gdy potrzebna jest „nowa miotła”. W Częstochowie było inaczej. Raków Marka Papszuna był dobrze naoliwioną maszyną, która już wrzuciła wyższy bieg w drodze po mistrzostwo. Łukasz Tomczyk dopiero będzie uczył się Ekstraklasy, zadebiutuje też w europejskich pucharach, do tego jeszcze Puchar Polski. Jest dobrym fachowcem, ale to za dużo, jak na debiutanta i to w środku sezonu.

R.M.: Druga moja odpowiedź przecząca. Trener Łukasz Tomczyk będzie potrzebował chwili, by opanować skalę wyzwania, przed którym stanął. Może wypadnie lepiej niż Dawid Szwarga, ale złoto to jed-

nak wyzwanie z półki wyższej niż najwyższa.

B.R.: Widzieliśmy już Raków Częstochowa bez trenera Marka Papszuna dwa lata temu. Drużyna poradziła sobie średnio (7. miejsce w lidze, ale i awans do fazy grupowej Ligi Europy). Tyle że Łukasz Tomczyk to nie Dawid Szwarga i moim zdaniem poradzi sobie lepiej w roli pierwszego trenera, tym bardziej że w Częstochowie widoczne już było zmęczenie Markiem Papszunem. Łukasz Tomczyk może znaleźć potencjał tam, gdzie nie dostrzegał go jego poprzednik. Mistrzostwo Rakowa w tym sezonie jest realne, ale bardziej realne dla mnie jest wygranie po raz trzeci Pucharu Polski, ćwierćfinał Ligi Konferencji Europy i miejsce w pierwszej czwórce PKO Ekstraklasy.

J.S.: Częstochowianie na dobre zadowolili się w czołówce naszej ligi, ale wiosną przyjdzie im rywalizować aż na trzech frontach i nie zdążą sięgnąć po tytuł mistrzowski. Pod wodzą Łukasza Tomczyka mogą natomiast wywalczyć Puchar Polski, bo w końcu ile razy taki trener jak on może przegrać z Avią Świdnik.

3. Jak poradzi sobie Marek Papszun w Legii Warszawa?

T.K.: To będzie prawdziwy test dla Marka Papszuna, który jest kojarzony tylko z Rakowem Częstochowa. W tym sezonie utrzyma Legię w PKO Ekstraklasie (jak to brzmi!), a następnie zderzy się z taką samą ścianą w stołecznym klubie, jak poprzednicy. Legia i cała otoczka wokół niej są naprawdę specyficzne.

R.M.: Rozum odpowiada, że powinien sobie poradzić, a serce, że piękna katastrofa w kontekście całej tej niesmacznej historii, byłaby jej idealnym zwieńczeniem. No i trzeba brać pod uwagę wewnętrzne walki nieustannie toczące pod dywanem na Łazienkowskiej, których skala może Papszuna przerosnąć i sprowadzić na manowce.

B.R.: To chyba jedyny człowiek, który może naprawić Legię, ale i on ostatecznie sobie z tym nie poradzi. Problemem warszawskiego klubu jest jego właściciel Dariusz Mioduski, który na piłce nożnej kompletnie się nie zna. To przeszkoda dla projektu „Papszun w Legii”, który może potrwać nadspodziewanie krótko.

J.S.: Trener Papszun wiosną na pewno poprawi wyniki

warszawian, ale dużo zależeć będzie od zimowych wzmocnień Legii. W Rakowie działacze spełniali większość jego prośb transferowych, lecz nie wiadomo, czy równie chętnie będą to robić w stolicy. Legia na pewno nie spadnie, ale w pucharach też raczej nie zagra.

4. Czy GKS Katowice i Piast Gliwice utrzymają się w PKO Ekstraklasie?

T.K.: Tak. W przypadku GieKSy, która zimuje w strefie spadkowej, trener Rafał Górak już nieraz pokazał, że potrafi wychodzić z kryzysów obronną ręką. Natomiast Piast „zatrzymał” pod ręką Daniela Myśliwca. Jednak oba zespoły muszą liczyć się z tym, że nie będą pewne swego prawie do końca sezonu.

R.M.: Tak. Walka będzie jednak mordercza, a większe problemy czekają GKS, który uwielbia otwartą grę, bez niezbędnego w rywalizacji o przetrwanie kunktatorstwa. W tabeli może być ciasno do samego końca, a kluczowy może okazać się nie finisz, a pierwsze cztery-pięć kolejek.

B.R.: A czemu nie zapytamy, czy Górnik Zabrze i Raków Częstochowa utrzymają się w PKO Ekstraklasie? Tabela jest tak spłaszczona, że każdy może spaść i każdy może wywalczyć miejsce w europejskich pucharach. Piast i GKS w bezpośredniej walce o utrzymanie mają za rywala Legię i bogaty Widzew, więc spadek jednego z naszych klubów jest możliwy. Stawiam, że z PKO Ekstraklasy spadną Termalica, Arka oraz ktoś z trójki Piast, GKS, Pogoń. Ta ostatnia coraz bardziej przypomina Pogoń z czasów Antoniego Ptaka.

J.S.: Obydwa zespoły mają po rundzie jesiennej po 20 punktów i wierzę, że obydwa utrzymają się w gronie najlepszych. Mówi się, że drugi sezon dla beniaminka jest trudniejszy, ale myślę, że katowiczanie nie powinni mieć kłopotów z wydostaniem się ze strefy spadkowej. Dużo cięższa walka czeka gliwiczanie, lecz na ich korzyść przemawia aż dziewięć domowych spotkań w rundzie wiosennej.



FOT. LUCYNA NENOW

Ruch (przy piłce Patryk Szwedzik) i Polonia liczą się w grze o awans do Ekstraklasy

5. Czy Polonia Bytom i Ruch Chorzów awansują do PKO Ekstraklasy?

T.K.: W przypadku Polonii odpowiedź brzmi: nie. Beniaminek stracił najmocniejsze ogniwo, którym był trener Łukasz Tomczyk „złowiony” przez Raków Częstochowa. Bytomski klub nie jest też przygotowany do awansu pod względem infrastrukturalnym. Ewentualne przenosiny na Superauto.pl Stadion Śląski byłyby finansową katastrofą. W przypadku Ruchu odpowiedź brzmi: tak. Przy Cichej znów zaczyna funkcjonować stara zasada, że im gorzej, tym lepiej. Klub ma swoje problemy finansowe, jednak osoba trenera Waldemara Fornalika gwarantuje, że Ruch nie odpuści walki o awans. Oczywiście przez baraże, bo chyba jest za dużo chętnych na bezpośredni awans.

R.M.: Większe szanse na Ruch, ale oba kluby widziałbym raczej w barażach, co oznaczałoby awans co najwyżej jednego z nich. Promocja dla Niebieskich i Polonii, odstającej infrastrukturalnie od ligi i pozbawionej szkoleniowca stanowiącego duży procent całej siły, pretendowałyby do miana największą i najmilszą niespodzianki roku.

B.R.: Tu ścisk w czołówce jest równie duży, co w PKO Ekstraklasie. Wszystkie mogą się zdarzyć, zwłaszcza w loteryjnych barażach. Nie wierzę jednak w sukces Polonii bez trenera Tomczyka. Ruch za to może sprawić miłą niespodziankę, a gdyby jeszcze awansowała Wisła, PKO Ekstraklasa odyskałaby za jednym zamachem dwie wielkie firmy.

J.S.: Będzie to bardzo trudne, ale gdybym miał na kogoś stawiać, to byłoby to Niebiescy. Trener Waldemar Fornalik zawsze świetnie zimą przygotowywał swoje zespoły do rywalizacji i wiosną Ruch powinien prezentować się jeszcze lepiej.

Beniaminkowi z Bytomia trudno się będzie pozbierać po odejściu Łukasza Tomczyka i mimo świetnej jesieni może mieć kłopot nawet z awansem do baraży o PKO Ekstraklasę.

6. Czy Łukasz Podolski kupi Górnika Zabrze w 2026 roku?

T.K.: Nie. Choć padły już konkretne terminy wskazane przez nowego prezydenta Zabrza Kamila Żbikowskiego (wstępna umowa do końca stycznia, uchwała Rady Miasta w lutym), to oceniam, że cały proces jeszcze się przedłuży. Łukasz Podolski, jako ewentualny nowy właściciel, nie chce wziąć na siebie wielomilionowych długów klubu. Pozostaje też kwestia współpracy ze spółką Stadion w Zabrzu, aby Górnik z tak świetną frekwencją, nie musiał dopłacać do dnia meczowego. Oczywiście, lepiej dla klubu, aby trafił w ręce prywatnego właściciela, w dodatku tak zaangażowanego, jak „Poldi”, ale wątpię, aby to nastąpiło w 2026 r.

R.M.: Nie. Miasto nie może iść na duże ustępstwa z obawy o niegospodarność, a Łukasz Podolski nie będzie spłacał cudzych długów (i ma rację). Niewykluczony jest jednak scenariusz, w którym po zakończeniu sezonu zostanie prezesem klubu. Chyba nie przez przypadek wciąż utrzymywany jest na tym stanowisku wakat.

B.R.: A może w 2036 roku? Prywatyzacja Górnika trwa zdecydowanie za długo, zwłaszcza, że od początku najpoważniejszym graczem jest legenda tego klubu, akceptowana przez kibiców i dająca moim zdaniem szansę na rozwój Górnika. Oby ten serial zakończył się w 2026 roku.

J.S.: To takie śląskie „neverending story”. Wszystkie kolejne władze Zabrza chętnie o sprzedaży Górnika mówią, ale niewiele w tej sprawie robią i trudno przypuszczać, by

w 2026 roku nastąpił w tej sprawie jakiś przełom i prezydent czy radni podpisali się pod umową prywatyzacyjną zwłaszcza, że Podolski nie zamierza spłacać starych długów zabrzańskiegoklubu.

7. Czy trener Łukasz Piszczek spadnie z GKS-em Tychy do Betcliu 2. Ligi?

T.K.: Sądząc po zimowych zakupach GKS-u Tychy, to jednak uda się utrzymać w Betcliu 1. Lidze. Nie zmienia to jednak faktu, że przed Łukaszem Piszczkiem bardzo trudna wiosna. 66-krotny reprezentant Polski pierwszy raz prowadzi zespół na tym poziomie rozgrywkowym i jeszcze pod taką presją... Nie zdroszczę.

R.M.: Tak. Byli reprezentant Polski nie dokona cudu. W ten sposób tyszenie wpiszą się w kronikę działań swoich właścicieli, którzy mają pieniądze, ale słyną z braku szczęścia i ręki do prowadzenia piłkarskich biznesów.

B.R.: GKS Tychy spadnie do Betcliu 2. Ligi, ale bez Łukasza Piszczka na ławce. Zasłużony reprezentant Polski nie dokończy w Tychach sezonu.

J.S.: Tyszenie po fatalnej rundzie jesiennej zimują w strefie spadkowej, lecz nowy szkoleniowiec wiosną powinien wydzignąć ją z kryzysu i uratować I ligę dla Tychów. Zdecydują o tym trenerskie umiejętności Łukasza Piszczka, a jeszcze bardziej zimowe wzmocnienia, bo włodarze klubu widząc tragiczną sytuację GKS w końcu zdecydowali się głębiej sięgnąć do kieszeni, a nie tylko osłabiać skład drużyny odejściami najlepszych graczy.

8. Czy Zagłębie Sosnowiec będzie sprywatyzowane czy zostanie w rękach miasta?

T.K.: Odpowiedzią na to pytanie, jest cytat z prezydenta Sosnowca Arkadiusza Chęcińskiego,

skiego, że „Zagłębie nie trafi w niepowołane ręce”. Z przetargu na akcje klubu wycofali się Marek Koźmiński i Grzegorz Książek. Została tylko zarejestrowana w marcu 2025 roku fundacja Zagłębie Talentów z Dąbrowy Górniczej, są też pogłoski chętnych inwestorach z Portugalii... Czyli, luźno trzymając się myśli prezydenta, Zagłębie zostanie w rękach miasta, bo w nich jest najbezpieczniejsze.

R.M.: Tak, i to nawet wtedy, gdy zostanie sprzedane. Taki paradoks możliwy jest chyba tylko w tym klubie i w tym mieście...

B.R.: Podobnie jak w przypadku Górnika Zabrze, prywatyzacja Zagłębia Sosnowiec trwa zdecydowanie za długo. Szkoda, bo to klub z tradycjami i ze sporym potencjałem kibicowskim. Miasto na pewno jest głodne najlepszej piłki, nawet na mecze Rakowa w Lidze Konferencji Europy na stadionie ogląda sporo mieszkańców Zagłębia. Szybciej w prywatnych rękach znajdzie się jednak Górnik, a nie Zagłębie.

J.S.: Podobnie jak w przypadku Górnika tutaj również nie spodziewam się sprzedaży klubowych udziałów, choć cena jest w Sosnowcu dużo niższa niż w Zabrzu. Poważnych chętnych na zakup Zagłębia brakuje, a z tymi mniej ważnymi, po wpadce z Rafałem Collinsem, prezydent Arkadiusz Chęciński nie zamierza już rozmawiać zdając sobie doskonale sprawę, że i tak nic dobrego z tego dla jego ukończonego klubu nie wyniknie.

9. Czy Wojciech Łobodziński dotrwa do końca sezonu w Zagłębiu Sosnowiec?

T.K.: Nie. Prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński mówił w jednym z wywiadów, że sytuacja dotycząca procesu prywatyzacji klubu wpływa na wyniki sportowe. Ponieważ nie wygląda na razie na to, aby ten proces miał się szybko zakończyć (dwóch oferentów się wycofało), to na boisku też nie ma co liczyć na spektakularną poprawę. Ponieważ w Sosnowcu tradycją jest zwalnianie trenerów, to Wojciech Łobodziński nie „dojedzie” do końca sezonu.

R.M.: Nie. Sosnowiecka tradycja przecież zobowiązuje. Kolejne boiskowe rozczarowania będą kosztowały trenera posadę i sporo krytyki ze strony właściciela w mediach społecznościowych.

B.R.: To wyjaśni się na początku rundy wiosennej. Jeśli Zagłębie zacznie od początku zbierać punkty, to szybko opuści strefę zagrożoną spadkiem

i włączy się w walkę o baraże o 1. Ligę. Wtedy nikt nie będzie myślał o zmianie trenera. Ale 2-3 porażki na początku wiosny sprawią, że w klubie będzie nerwowo, a w Zagłębiu często dochodzi do nerwowych ruchów.

J.S.: Zatrudnienie trenera Łobodzińskiego było pomysłem Marka Koźmińskiego, który miał zostać większościowym udziałowcem klubu. Były wiceprezes PZPN ostatecznie sam wycofał się z tej transakcji, a „Łobo” dalej zasiada na ławce sosnowiczana. Pod jego wodzą gra Zagłębia faluje, ale po spokojnie pracowanej ziemi drużyna powinna zacząć piąć się wiosną w górę tabeli, a Łobodziński prowadzić ją przynajmniej do końca sezonu, bo to nie jest zły szkoleniowiec.

10. Jak Jan Urban poradzi sobie dalej w reprezentacji? Będzie awans na mundial?

T.K.: Kadra Jana Urbana już jest drużyną, za którą nie musimy się wstydzić. Co więcej - grę reprezentacji ogląda się z coraz większą przyjemnością. Czy to wystarczy do awansu na mistrzostwa świata przez baraże? Pewnie to niepopularna opinia, ale uważam, że nie.

R.M.: Tak. Ale napiszę, że... nie. Bo to będzie dobre podsumowanie tej sondy, w której w wielu przypadkach chciałbym się mylić dla dobra śląskiej piłki.

B.R.: Uważam, że Jan Urban powinien zostać selekcjonerem reprezentacji Polski niezależnie od wyników baraży i tego, czy kadra awansuje na mundial. Uważam jednak też, że polscy piłkarze mecze Monterrey czy Nowym Jorku będą oglądać w telewizji. Wyeliminujemy Albanię, ale nie damy rady Ukrainie. Mimo tego potknięcia zostawiłbym Jana Urbana, ale czy tak samo będzie myślał Cezary Kulusza? Wątpię, bo prezes dobrze się bawi, kiedy wszystkie oczy zwrócone są na niego, a on nie spieszy się wyłania kolejnego selekcjonera.

J.S.: Trener Urban przede wszystkim uzdrowił atmosferę w kadrze. To bardzo sympatyczny człowiek, z którym się zawsze miło rozmawia i dzięki temu zawodnicy dużo chętniej przyjeżdżają teraz na zgrupowania reprezentacji. W losowaniu baraży mieliśmy sporo szczęścia i są spore szanse na wyjazd Białe-Czerwonych na amerykański mundial. Nawet gdyby jednak Urbanowi nie udało się wywalczyć awansu to i tak powinien dostać możliwość dłuższej pracy z drużyną narodową. ©©

Rafał Musiol
Męski Punkt Widzenia

BYŁO, BĘDZIE

Udało się. Przetrwaliśmy kolejne dwanaście miesięcy i znów możemy sobie życzyć, żeby te nadchodzące były lepsze, a już na pewno nie gorsze, niż minione. Czy tak będzie? Wróżyć jest łatwo - co zresztą widać w tekście zamieszczonym obok - ale ze sprawdzalnością tych przewidywań jest już różnie, najczęściej nie najlepiej. No chyba, że piszemy w stylu Nostradamusa i każde ze zdań można później interpretować na sto sposobów, w zależności od potrzeb. Można też żyć nadzieją, że w ferworze upływającego czasu nikomu nie chce się wspominać i weryfikować tego, co wymyśliliśmy. Ba, my sami często chcielibyśmy się mylić, gdy nie przewidujemy szczególnie optymistycznego rozwoju wydarzeń.

Skupmy się więc na tym, co wydarzy się na pewno (nie zakładając jakichś kolejnych pandemicznych kataklizmów oczywiście). I trzeba przyznać, że jest na co czekać, bo sportowe wydarzenia zapowiadają się ekscytująco. 2026 rok zawiera przecież w sobie zimowe igrzyska olimpijskie i piłkarski mundial. W obu przypadkach emocje będą gwarantowane, ale pojawi się także takie sylwestrowe uczucie, że czas płynie i niesie zmiany.

W Mediolanie/Cortinie nie zobaczymy na przykład drużyny nowego konkursu skoków (akurat w tym sezonie to dla Polski żadna strata), za to panowie będą rywalizować w duetach. Wszystko po to, żeby zrobić więcej miejsca kobietom, których w ogóle na igrzyskach ma być zdecydowanie więcej niż zwykle (organizatorzy podają liczbę 47 procent wszystkich uczestników).

W futbolu panie swoje mistrzostwa już mają, pewnie za chwilę i tak ktoś wymyśli zespoły mieszane, za to, żeby wyłonić mistrza w męskim mundialu organizowanym przez USA, Kanadę i Meksyk trzeba będzie rozegrać ponad sto meczów. FIFA w swoim nieokreślonym apetycie na góry pieniędzy powiększyła bowiem format turnieju do granic wyobraźni. Symbolem tej sprzedanej zabawy i tak zresztą pozostanie nagroda pokojowa tej organizacji wręczona Donaldowi Trumpowi.

Tak, proszę Państwa. Coś już było, coś się skończyło, idzie nowe. I jako się rzekło na wstępie: oby nie było gorsze. ©©

Z TEKI GWIDONA MIKLAŠZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



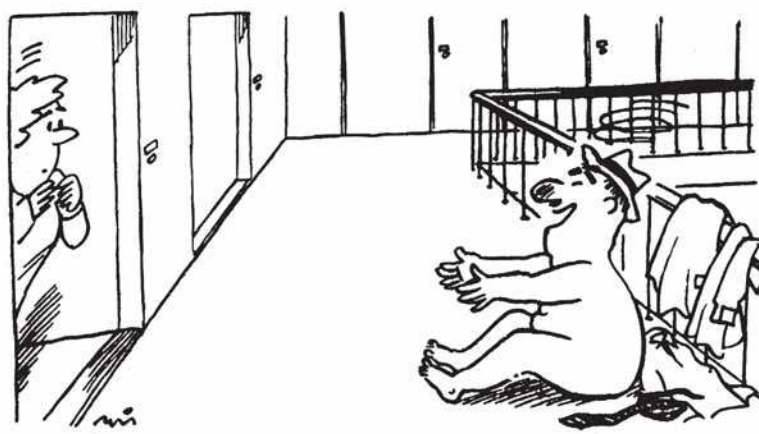
Szczęśliwego Nowego Roku!
Szczeniwiwego Nowego Roku!... Jak by to
ode mnie zależało!...



Przechodziłem tędy i pomyślałem, że
wpadnę do państwa złożyć życzenia nowo-
roczne!



Popatrz mi prosto w oczy i powiedz, gdzie i z kim byłeś
na rybce!



Oto jestem, moja Helciu - twój Nowy Roczek!



Bez komentarzy.



Życzę pani „Do Siego Roku!”.
Przyniosłem wino i śpiew!



Obiecał pan odprowadzić moją córkę
zaraz po północy: teraz jest szósta rano,
a poza tym to nie jest moja córka!

HOROSKOP



Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia dnia sprzyja odważ-
nym decyzjom. Horoskop
dzienny radzi zaufać intuicji, ale unikać
pośpiechu...



Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój i konsekwencja pomo-
gą ci rozwiązać drobny pro-
blem. Horoskop na dziś zapowiada,
że wieczorem postanowisz to uczcić.



Baran (21.03 - 19.04)

Kontakt z kimś dawnym niewi-
dzianym przyniesie inspira-
cję. Horoskop dzienny na piątek mówi,
że słowa będą miały wyjątkową moc.



Byk (20.04 - 20.05)

Skup się na domu i emo-
cjach. Horoskop dzienny
wroży, że mały gest wobec bliskich
poprawi atmosferę.



Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Wyróżniać Cię będzie chary-
zma. Horoskop na dziś mówi,
że czeka Cię dobry dzień na twórcze
działania.



Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw da ci
ulgę. Horoskop dzienny
na piątek radzi zadbać o szczegóły, lecz
nie krytykować siebie zbyt surowo...



Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach jest
możliwa, jeśli jasno wyrazisz
potrzeby. Horoskop dzienny zapowiada
udany dzień.



Panna (23.08 - 22.09)

Intensywne myśli warto
przekuć w plan. Ale horoskop
na dziś przypomina, że nie wszystko
musi wydarzyć się natychmiast.



Waga (23.09 - 22.10)

Chęć zmiany popycha cię
do działania. Horoskop dzien-
ny na piątek wroży, że krótka podróż lub
nauka czegoś nowego doda Ci energii.



Skorpion (23.10 - 21.11)

Praca wymaga cierpliwości,
ale efekty są blisko. Horoskop
na dziś podpowiada, by zaufać doświad-
czeniu i swojemu rytmowi działania.



Strzelec (22.11 - 21.12)

Nieszablony pomysł
zaskoczy kogoś bliskiego.
Horoskop na dziś to wskazówka, by dzia-
łać autentycznie, bez potrzeby aprobaty.



Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość jest twoją siłą.
Horoskop dzienny na piątek
radzi posłuchać snów lub muzyki,
by odnaleźć wewnętrzny spokój.